

# WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz na tydzień

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71

Adres Redakcji: PIOTRKÓW, ul. TRZECIEGO MAJA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

mięscowościach 20 hal.=14 fen.=7 kop.

Prenumerata kwartalna 3 kor.=1 rub.=2 marki

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA TAMTYCH

Wypadków, które przeżywamy obecnie, nie można jeszcze wyraźnie ująć i oświetlić z punktu widzenia polskiego. Natomiast dziś już nasuwają one parę uwag, które wypowiedzieć, z których zdać sobie sprawę należy koniecznie. Rewolucja rosyjska rozwiązała ręce i Polakom, działającym po tamtej stronie linii bojowej. Nie znamy jeszcze w całości ich stanowiska. Jedno tylko jest widoczne: większość z nich zachowała wśród chaosu rewolucji rosyjskiej godny podziwu spokój i trzeźwość. Z ust tej większości rozległy się słowa, domagające się podporządkowania działań inicjatywie Rady Stanu, jako tymczasowego rządu polskiego. To hasło przeważa dotąd i utrzymuje się na wierzchu, choć nie zbywało i zbywać nie będzie do końca na usiłowaniach pchnięcia polityki polskiej w Rosji na zupełnie odmiennie tory. Zwycięstwo zupełne tego hasła będzie mieć dla nas pierwszorzędne znaczenie; zapewnienie więc tego zwycięstwa staje się po prostu kategorycznym imperatywem dla całej polityki polskiej, któremu wszystko podporządkować należy. Daje nam ono już dziś, w sytuacji tak skądinąd trudnej, nowe zasoby sił i nowe środki przeprowadzenia naszego programu po tej stronie linii bojowej; da nam ich w razie zupełnego tryumfu tego prądu — jeszcze więcej. Nikt na świecie nie może pozostać obojętnym na widoki pozyskania sobie sympatii tych setek tysięcy braci naszych, tak dobrze organizujących się, tak silnych i trzeźwych. Nadspodziewanie, bez przyczynienia się nas samych, przybyszą nam nowe zasoby; sprawa nasza ma jakiegoś niebывале szczęście wśród zmiennych kolei wojny obecnej.

Tylko tego momentu nie wolno nam już zmarnotrawić, nie wolno pod szaloną odpowiedzialnością wobec przyszłych pokoleń. Musimy zdać sobie sprawę z jednego, musimy pewne rzeczy powiedzieć wyraźnie. To, co my w Królestwie dziś posiadamy, jest

dla nas aż nazbyt często prawie niczem. My odczuwamy tylko, mówimy jedynie o brakach tego prowizorium, które trwa za długo. Gdy się natomiast spogląda na nie z tamtej strony linii bojowej, to widzi się je w mocno odmiennym świetle. Przed oczyma stają tam poważne zaczątki rządu polskiego, dokoła którego można się już skupić; widzi się stamtąd wojsko polskie, prawda, tak nieliczne, ale już przez samo swe istnienie wstrzymujące inne formacje wojskowe, bez porównania liczniejsze. Tak ongi formacja wojskowa ks. Józefa Poniatowskiego i trudne, niezwykle trudne poczynania rządowe Komisji Rządzącej w r. 1807 wstrzymywały formację Kniaźewicza i plany polityczne ks. Adama Czartoryskiego po drugiej stronie linii bojowej. Nie wolno nam o tem zapominać. Rodaków naszych to nasze prowizorium, dla którego my mamy tylko słowa krytyki, uchronia od rozplynięcia się w morzu rewolucji rosyjskiej; a przecież ich właśnie tyle skłonności, tyle przywyczajeń mogło pociągać do tego rozplynięcia się. Ono im dało tę siłę odrębności, tę trzeźwość, przez którą tak mocno poparli już dziś sprawę polską, stworzyli nam nowy moment polityczny do wyzyskania. Osłabianie, rozbijanie tego prowizorium, czy to w Radzie Stanu, czy w Legionach — równa się zatem, powiedzmy wyraźnie, osłabianiu stanowiska żywiołów, górujących dotychczas w ruchu polskim za linią bojową, równa się dalej zmuszaniu naszych rodaków do rozplynięcia się w morzu czy to rewolucji, czy może reakcji rosyjskiej. Poddawanie się nas samych urokowi wypadków rosyjskich i dezercja z naszego stanowiska pozbawiają ich punktu oparcia i dają tam głos tym, którzy pragnęli i pragną, bez względu na niedawne doświadczenia, wprowadzić politykę polską na tory nieobliczalne.

O tem pamiętać, to uświadomić sobie przy każdym poczynaniu politycznym należy. Odpowiadamy nie tylko za siebie, ale i za tamtych.

# Ogniska rokoszu w Rosji

## I. Kronsztad

Rozkład państwowości wszechrosyjskiej przyjmuje rozmaite fazy. W miesiącu czerwcu stanął pod znakiem buntów miast poszczególnych, wypowiadających posłuszeństwo rządowi centralnemu. Na czele miast tych stanął Kronsztad, forteca pierwszorzędną na wyspie Kotlinie w zatoce Fińskiej, broniąca dostępu do stolicy Rosji.

Rokosz Kronsztadzki rozpoczął się wraz z wybuchem rewolucji, w miesiącu czerwcu przybrał jednak zatrważające rozmiary i stał się rozsądnikiem buntu przeciw Rządowi Tymczasowemu na całą Rosję. Rokozanom kronsztadzkiemu patronują bolszewicy z grupy Lenina; ale ucnioiwie w niedjednym przewyższają mistrzów, a rozmach anarchiczny wykazują dotychczas stanowczo większy.

Dowcip dziennikarski ohezczył rokosz Kronsztadu mianem ironicznie «republik kronsztadzkiej», które to miano przeniesione zostało na wszystkie inne miasta rosyjskie, buntujące się przeciw rządowi centralnemu, jak Szlisselburg, Carycyn, Rewel, Kirsanów, Noworosyjsk. W istocie zamiary bolszewików z Kronsztadu nie noszą cechy dążności do oderwania się od republiki rosyjskiej, lecz mają swoiste cechy rokoszu: rząd «z wolnej wyspy Kotlinu» jest rywalem rządu Piotrogradzkiego. Roznosi zarzewie buntu po Rosji całej, bo pragnie mieć sojuszników w podejmowanej walce przeciw silniejszemu przeciwnikowi.

Szczególnie zaognienie stosunków między Kronsztadem a Petersburgiem w miesiącu czerwcu zaczęło się od znamienego postanowienia Rady Delegatów żołnierskich i robotniczych Kronsztadu, powziętego w dniu 30-ym maja («Birżewyja Wiedomosti», nr. 114 z dn. 1-VI). Dnia tego Rada uchwaliła większość pięciokrotną głosów (210 przeciw 40) wziąć władzę rządzenia miastem Kronsztadem w swe ręce, oświadczywszy, że Kronsztad nie uznaje Rządu Tymczasowego i usunąć wszystkich znajdujących się w Kronsztadzie jego przedstawicieli, a na ich miejsce mianować swoich funkcjonariuszy.

Dla utrzymania stosunków z pozostałą Rosją i Piotrogirodem postanowiono, pomijając Rząd Tymczasowy, zwracać się bezpośrednio do Piotrogradzkiej Rady Delegatów robotniczych i żołnierskich.

W przeddzień już 29-V komisarz Rządu Tymczasowego w Kronsztadzie Piepielajew, poseł do Dumy, nie mogąc pełnić swych funkcji wobec opornego stosunku miejscowej Rady, podał się do dymisji.

Jak tylko wiadomość o zajęciach w Kronsztadzie nadeszła do Petersburga, tamtejsza Rada Delegatów w porozumieniu z Rządem Tymczasowym wysłała do Kronsztadu delegację, złożoną z 4-ech członków biura Komitetu Wykonawczego Rady: Czeheidze'go, Goca, Libera i Anisimowa—w celu skłonienia Kronsztadu do zaniechania rokoszu i uznania władzy Rządu Tymczasowego.

Dnia 3-VI przybyli wysłańcy do Kronsztadu. Byli obecni na posiedzeniu miejscowej Rady Delegatów i na specjalnym zgromadzeniu ludowem, które się zebrało na placu Kotwicowym (Jakornoj poszczadzi).

W mowach swych przybyłe przestrzegali mieszkańców Kronsztadu przed decyzjami, podejmowanymi bez zastanowienia i nagle. («Russkoje Słowo» nr. 114 z dn. 5-VI). Interesującym szczegółem tego wiecu jest wyrażona przez jego uczestników nieufność względem Kiereńskiego. Zapytywano o powody wydanej przezeń rozkazu, wzywającego do ofensywy. Goc bronił go, mówiąc, że gdyby w postępowaniu ministra wojny było cośkolwiek sprzecznego z interesami demokracji, kontrolująca postępowanie Rządu Petersburska Rada Delegatów zażądałaby od niego wyjaśnień.

Owocem podróży do Kronsztadu, wysłańców Rady Petersburskiej była pewna: rewolucja Komitetu Wykonawczego Rady Kronsztadzkiej, komentująca uchwałę z dn. 30-V w ten sposób, że ogłoszenie się Rady Kronsztadzkiej jedyną władzą w swem mieście było właści-

wie tylko stwierdzeniem faktu, istniejącego od pierwszej chwili obalenia starego porządku. Komisarz rządowy działał od początku pod kierunkiem Rady miejscowej. Zależność jego od rządu była fikcyjną, więc Rada postanowiła znieść ten urząd. Ogłoszenie się władzą miejscowej Rady nie wyklucza ustosunkowania się w sprawach państwowych Rady Kronsztadzkiej do Rady Petersburskiej; o tem była mowa w uchwale z dn. 30-V. Rada uważa pogłoskę o dążności jej do oderwania się od Rosji, do utworzenia niezależnej republiki za pozbawioną sensu, za potwarz, rzucaną przez prasę burżuazyjną.

Tak więc pozornie zdawało się, że Rada Kronsztadzka skłonna była nawiązać stosunki z Rządem Tymczasowym przez Petersburską Radę Delegatów. Ale końcowe słowa owego komentarza zdradzają zasadniczo wrogi stosunek Kronsztadu do Rządu Tymczasowego: «Uznajemy za władzę centralną Rząd Tymczasowy i będziemy do tego czasu uznawać, póki na miejsce istniejącego rządu nie powstanie rząd nowy, póki wszechrosyjska Rada Centralna Delegatów robotniczych, żołnierskich i właściańskich—nie uzna za możliwe ująć władzę zwierzchnią w swe ręce».

W ostatnich słowach jest, jak widzimy cały program, program niezmiernie bliski dążeniom Lenina, a wrogi Rządowi Koalicyjnemu.

Nastroj ludu rosyjskiego służy podłożem wypadków, które ku tym idealom bolszewików pchają. Zduje się, że wkrótce będziemy świadkami dyktatury pro'etariatu, wcielanej w życie. Wówczas usłyszymy o Kronsztadzie głośniejszy, niżli teraz. Tem więcej należy zapoznać się z jego działaczami.

Rej tam wodzą: młody medyk Roszał, tytułujący się doktorem, oraz pp. Lunaczarski, Trocki, Raskolnikow i Lubowicz. Wszyscy zawieźli ową notę komentującą poprzednią buntowniczą uchwałę do Petersburga i uczestniczyli w specjalnym zebraniu Petersburskiej Rady Delegatów, na którem bronił stanowiska Kronsztadu. Zebranie to miało miejsce dnia 4-VI i było całkowicie poświęcone wypadkom w Kronsztadzie. Z podróży pojedynczej sprawozdanie składa Anisimow w sposób świadczący, że bolszewicy Kronsztadzcy pozyskali go całowicie na swoją stronę. U niewinnia ich działań rokoszowych i powtarza za nimi, że w zdarzeniach tamtejszych nie ma strasznego, że całą złą sławę Kronsztad zawdzięcza prasie burżuazyjnej, która wypadki rozjęła niepomiernie. Tymczasem jednak cytując w swej relacji fakty, które następni mówcy charakteryzują jako anarchiczne. Tak np. stwierdza, że Radą Kronsztadzka jest całkowicie za zagarnięciem władzy przez Radę Delegatów robotniczych i żołnierskich; ponieważ Rada Petersburska jest niezdecydowaną, towarzysze kronsztadzcy chcą pokazać na przykładzie, jak należy działać.

Revolucja, którą wnosi Anisimow, zupełnie nie odpowiada treści jego mowy; jest to widocznie praca kolejąca całej delegacji do Kronsztadu, więc zdradza lepsze orientowanie się w sytuacji. Mówi ona o tem, że «energja rewolucyjna mas kronsztadzskich poszła drogą niewłaściwą», potępiła kierunek dążności kronsztadzkiej Rady w następujących słowach:

«Pochwycenie władzy przez miejscowe Rady Delegatów stoi w zasadniczej sprzeczności z polityką, którą przeprowadza cała demokracja rewolucyjna Rosji, dążąc do utworzenia silnej władzy rewolucyjnej centralnej i obsyłając przez swych przedstawicieli Rząd Tymczasowy. Działanie Kronsztadu jest dezorganizacyjnym, prowadzącem do rozpadnięcia się Rosji, skłódlwym dla rewolucji».

Przeciw tej rezolucji przemawiali delegaci kronsztadzcy: Roszał, Raskolnikow i Lubowicz, broniąc uchwał swjej Rady.

W odpowiedzi przemawiało trzech ministrów koalicyjnych. Minister poczty i telegrafów Ceretelli stwierdza («Russkoje Słowo» nr. 115 z dn. 6-VI), że gdyby sprawa Kronsztadzka przedstawiała się tak niewinnie, jak chcą towarzyszy

sze tamtejsi, było by niezrozumiałem, dla czego wzburzona jest Rosja cała. Czyny Rady Kronsztadzkiej charakteryzuje Ceretelli w ten sposób:

»Towarzysze tamtejsi stoją w sprzeczności nie tylko z większością demokracji, ale nawet z jej mniejszością. Idą dalej niż bolszewicy. Ci ostatni nie wzywają do ujęcia w tym kierunku prób. Kronsztadzcy towarzysze dążą do anarchii zapewne nieswiadomie. Nie zdają sobie sprawy ze swych czynów..... Droga Kronsztadu, jest drogą rozbicia rewolucji drogą anarchii, prowadzącej do wojny domowej....» Minister przestrzega, że wojna domowa pociągnie za sobą kontrrewolucję. Choć towarzysze kronsztadzcy mówią, że uznają władzę Rządu Tymczasowego, czynią — naodwrot, nie uznając jego rozporządzeń. Ceretelli żąda dokonania sądu nad oficerami, zamkniętymi w kronsztadzkiej fortecy i powierzenia tego sądu Rządowi Tymczasowemu.

Drugi z mówców ministerjalnych, Skobielew, minister pracy, jest zdania, że pozorna dobrodusznosc, z jaką przemawiają kronsztadzianie, ukrywa wielkie niebezpieczeństwo. Podnosi, że w Kronsztadzie władzę komisarza rządowego uważa się za mytyczną, ale za zupełnie realną władzę tych członków Rządu Tymczasowego, od których zależą finanse i zaprowiantowanie.

Rada Kronsztadzka usunęła komisarza rządowego, ale równocześnie wysłała swych reprezentantów do ministra finansów w celu otrzymania asygnat. Podobnie wyglądać będzie »nieuczynanie rządu« w kwestii zaprowiantowania. Mówca wyznaje, że dobrodusznosc kronsztadzian wywołuje u niego całkiem niedobroduszy nastroj.

W wyniku zebrania specjalnego Petersburskiej Rady Delegatów Rząd Tymczasowy uznał położenie w Kronsztadzie za groźne i zupełnie niedopuszczalne, postanowił wysłać do Kronsztadu delegację od siebie w osobach Ceretelli'ego i Skobielewa dając im polecenie zbadań na miejscu stosunku do władzy centralnej i stanu jej obrony. Dnia 6-VI obydwa ministrowie opuścili Petersburg.

Pod wpływem zapewne dyskusji na zebraniu Petersburskiej Rady Delegatów Komitet Wykonawczy Rady Kronsztadzkiej zakazał »importu« do miasta gazet burżuazyjnych, a dla powiększenia swych dochodów opodatkował kinematografy i inne przedsiębiorstwa. Był to pierwszy dekret nowej władzy.

Tak się zakończył akt pierwszy tragi-komedji kronsztadzkiej. Prasa cała, zarówno burżuazyjna, jak socjalistyczna potępiała rokosz. Aleksander Jabłonowski w »Russkom Słowie« ujął za pióro (nr. 1142 dn. 5-VI), ażeby przestrzedz przed nowem niebezpieczeństwem skołataną nawę państwową Wszechrosji:

»Sądzę, że zabawa kronsztadzka z ogniem zapędzi do zagrody monarchizmu i kontrrewolucji przynajmniej z milion najbardziej niezrównoważonych republikanów rosyjskich. W każdym razie jest to bardzo ciężki i poważny cios w plecy rosyjskiej rewolucji. Nie mówię oczywiście, aby był to cios śmiertelny. Ale czyni nas śmiesznyymi w oczach cudzoziemców, wobec całej bowiem wujującej i niewujującej Europy oglądowo demonstruje granice istotne s'ł naszego rządu rewolucyjnego: Na papierze cała pełnia władz, a w rzeczy samej — cała pełnia bezsiły! — Forteca partyjna wypowiedziała Rosji posłuszeństwo. A pancerniki partyjne skierowują lufy dział na siedlisko rządu!«

Publicysta rosyjski zwraca uwagę, że bunt kronsztadzki postawił rząd rosyjski przed nadzwyczajnym dylematem:

»Cóż w rzeczy samej panowie kronsztadzianie każą nam czynić teraz: walczyć z nimi, czy zawrzeć pokój poniżający? Iść drogą bratobójstwa, czy też wybrać drogę daremnych poświęceń? Wierzę zresztą, że do bratobójczych walk nie dojdzie, że sprawa się skończy haniebem i zawieszeniem broni. Haniebem dla rewolucji i dla Rosji, bo cała ta farsa tragiczna na węgłach jakiegoś niesamowitego zmagania się:

My tutaj uzbrajamy się w odwagę (kurazjymsia), a rewolucja niechaj przyjdzie i jaknajniżej się nam pokłoni. — Nie chcę mówić o tem, jak przykre (bezotradojne) wrażenie utrzni ta farsa na te setki milionów oczu, które patrzają teraz na dramaty rosyjski. Przecież Rosja obecna to scena, na którą cały świat spogląda...»

Autor ironizuje na temat samodzielności Kronsztadu, powtarzając argument dowcipny ministra Skobielewa: »Pensja powinna Kronsztadzowi płacić Rosja i chleb dowozić — Rosja i amunicją dostarczać — Rosja. Ale Kronsztad sam nie chce przyjmować żadnych zobowiązań i plując przez zęby, mówi: — Z rosyjskim, socjalno-burżuazyjnym rządem, żadnych rozmów prowadzić nie chcę!...«

Głosy prasy socjalistycznej brzmia również ujawnie o wystąpieniu Kronsztadu. Redagowana przez Maksyma Górskiego »Nowaja Żyżń« nazywa je aktem anarchicznym, który z żadnej strony nie może być usprawiedliwiony i w żadnym razie nie powinien być cierpiany.

Inny dziennik socjalno-demokratyczny »Raboczaja Gazeta« z głębokim żalem i nawet pewną rozterką duchową pisze o robocie pp. Łunaczarskiego i Trockiego. Dzięki wymowie tych ostatnich zapadła owa znamienna uchwała kronsztadzkiej Rady Delegatów żołnierskich i robotniczych z dn. 30-V. Korespondent »Raboczej Gazety« zdaje sprawę z owego posiedzenia w ten sposób:

»Po mowie Łunaczarskiego zrobiło mi się ciężko i smutno. Bolesnie było patrzeć na ten tysiączny tłum słuchaczy, nie zaprawiony jeszcze do walki politycznej. Bolesnie było myśleć, że ta święta prostota słuchaczy, marzących naiwnie o szybkim nadejściu królestwa socjalizmu, — jutro się od nas odwróci, kiedy spostrzeże, że jeszcze nawet brzegów królestwa tego nie widać...»

Po Łunaczarskim mówił żołnierz, który przybył z frontu rumuńskiego. Wymyślał Petersburskiej Radzie Delegatów, kilka razy nazwał Kiereńskiego socjalistą — grabieżcą i opojem krwawym (krowopijec). Tłum go oklaskiwał z hałasem i potakiwał mu. Zapomniał o twórcy rewolucji rosyjskiej, o Kiereńskim. Zapomniał tak samo, jak w krótkie zapomni i o tych wszystkich, którzy mu teraz podchlebiają, uwdogą go w dal nieznaną i mogą pociągnąć w przepaść. Instykt samozachowawczy nakazał mu się odwrócić od tych przywódców, którzy go karmią słowami i pójść z tymi, którzy mu będą mówić o chlebie.

Będzie to chwila straszliwa, okropna klęska dla nas wszystkich!»

Publicysta z »Russkawa Słowa«, znajduje podobieństwo w tym artykule do »Requiem«, i przyznaje mu słusznosc:

»Tak, to będzie straszne. Straszne i gorzkie. Ale obecnie panowie »zwolennicy ognia sztucznych« (tejerwierkiery) mają »powodzenie wielkie«. Nie wiem zresztą, czy to oni tłum prowadzą, czy tłum — ich, ale wszystko to, razem wzięte, zalatuje wulgarną, najbardziej uliczną demagogią.

Na głowie Rosji rewolucyjnej pp. Lenińscy rozbijają swe orzechy. Już od trzech miesięcy rozbijają. Pod ciosami ich wykrzywia się jasne oblicze rewolucji...»

Należy zauważyć, że wzmianka o napaciach na Kiereńskiego nie była przesadną. Ataki na jego osobę musiały być silne, skoro go skłoniły do wypowiedzenia mowy we własnej obronie, na wspomnianem już posiedzeniu specjalnem Rady Petersburskiej w dniu 4-VI. Minister, któremu fama nadała słusznie epitet »chluby Rosji«, musiał się usprawiedliwiać z zarzutów bezmyślnego tłumy, prowadzonego przez śmarkaczy kronsztadzkie. Dopiero po przemówieniu ministra i replikach nań bolszewików z Łunaczarskim na czele składał swe sprawozdanie Anisimow.

Tak tedy ponowem wysłaniem delegacji, tym razem od Rządu Tymczasowego, nie Rady Delegatów, zakończyła się część pierwsza incydentu kronsztadzkiego.

Nastąpiło krótkie intermezzo, podczas którego działacze kronsztadzcy próbowali rozszerzyć sferę swego oddziaływania, dołączyć do swojej »republik« Orianibaum. Dnia 3-go i 4-go czerwca, mieszkańcy tego miasteczka przeżywali godziny trwogi. Pierwszego z tych dni ujawnili się marynarze z Kronsztadu, i zwrócili się do garnizonu miejscowego, z wezwaniem, by poszedł za ich przykładem, ogłosił Orianibaum autonomiczną jednostką i niewidującą burżuazyjnemu Rządowi Tymczasowemu, uznał jedyne zwierzchnictwo Petersburskiej Rady Delegatów (»Russkoje Słowo« nr. 116 z d. 7-VI). Wezwanie to przyjęli żołnierze miasteczka nadmorskiego nad chłodno. Atoli szeroka agitacja Kronsztadzian wywołała popoch w umysłach miejscowych mieszkańców, który wykrywały cienne żywioly, podpalając w kilku miejscach miasto. Pożary te wybuchnęły w różnych punktach miasta równocześnie. Nie zdążył zgasić jeden, gdy rozpoczął się nowy. Prowokatorzy nie zanieśli skorzystać. Rozdrążonemu tu-

mówi poddają podejrzeniu, że podpalają domy burżuje, ich właściciele, chcąc otrzymać ubezpieczone na nich sumy. Szczegółem wezwania do pogromu posłuchu nie znajdują. Nazastrz agitacja przeciw burżuazji trwała dalej, chciano zlychnować żołnierza Jurczenko i chorążego Popowa, u których znaleziono karabiny maszynowe systemu austriackiego. Przez całą noc przesuwali się po ulicach tłumy. Władzom wojskowym udało się jednak wprowadzić spokój. Dokonano w mieście szereg rewizji.

Skonfiskowano wiele karabinów, naboju i amunicji żołnierskiej.

Rozpoczął się akt drugi dramatu kronsztadzkiego.

Dnia 7-VI powrócili ministrowie Ceretelli i Skobielew do Petersburga i zdali natychmiast sprawę Rządowi Tymczasowemu. Z rezultatów swej misji byli zupełnie zadowoleni. Po przybyciu do Kronsztadu natychmiast nawiązały pertraktacje z Komitetem Wykonawczym miejscowej Rady. Przedstawili, że poczynania Rady wykopują przepaść głęboką między rewolucyjną demokracją, a ludnością Kronsztadu, wnoszą rozkład i osłabiają siły rewolucji. Ministrowie zażądali wobec tego kategorycznej odpowiedzi, czy miasto zamierza poddać się Rządowi Tymczasowemu i jakie są dalsze jego plany. (\*Nowoje Wremia\* nr. 14785 z dn. 7-VI).

Na drugi dzień 8-VI mówił o rezultacie podróży ministrów do Kronsztadu na zjeździe oficerskim Pierewierow. Zaznaczył, że wejście socjalistów do rządu ułatwiło rozstrzygnięcie sporu z Kronsztadem. Dnia 6-VI ministrowie Ceretelli i Skobielew przedstawili kronsztadzianom ultimatum w formie kilku pytań: 1-o czy Kronsztad zamierza pozostać w łonie demokracji rosyjskiej, 2-o czy się godzi przyjąć przedstawiciela Rządu Tymczasowego, 3-o czy przystaje na wprowadzenie natychmiastowe organów demokratycznych samorządu i sądownictwa według norm powszechnych dla Rosji całej, 4-o czy jest skłonny do utworzenia komisji śledczej dla załatwienia sprawy 80-u uwieczonych oficerów w twierdzy. (\*Rnsskoje Słowo\* nr. 117 z dn. 8-VI).

Ministrowie Ceretelli i Skobielew w Kronsztadzie nie mogli porzucić na pertraktacjach z Komitetem Wykonawczym, lecz musieli przemawiać i do tłumów ulicznych na wiecach. W wyniku ich zabiegów Rada Delegatów Kronsztadu przyjęła w dniu 7-VI nową uchwałę, w której uznała w zupełności władzę Rządu Tymczasowego i zobowiązała się uważać jego rozporządzenia i prawa za stosujące się tak samo do Kronsztadu, jak i całej Rosji. Co do pytania drugiego zgodziła się na obiór przedstawiciela rządu, którego ten ostatni ma zatwierdzić. Zgodziła się w zupełności na stanowisko rządu w kwestji trzeciej, czyli uznała prawa samorządu i sądownictwa, jako obowiązujące całą Rosją, a więc i Kronsztad. Wreszcie w czwartym punkcie spornym przystała na oddanie spraw aresztowanych oficerów w ręce komisji śledczej, ad hoc ukonstytuowanej, pod warunkiem udziału w niej przedstawicieli Rady Delegatów w Kronsztadzie.

Tak więc zdawało się, że incydent kronsztadzki jest raz na zawsze załatwiony, że siedlisko anarchji zostało stłumione. Radość z tego powodu w Petersburgu trwała krótko—jeden dzień. Załując poprzednich decyzji, Rada Kronsztadzka cofnęła ostatnią uchwałę z d. 7-VI, którą było można uważać za likwidującą cały konflikt i przysłała 9-VI Rządowi Tymczasowemu »wyjaśnienie«, że nadal uznaje za jedyną władzę w Kronsztadzie tylko siebie.

Jakżi ostateczny rezultat tego drugiego aktu tragedji kronsztadzkiej:—Zaden; jedna i druga strona została przy swoim. Rewolucjonisci z Kronsztadu wykazują pewną niemilą dla przeciwnika cechę: już się zgodzili, już, jak się zdaje,—przekonani, już cały kunstownie zbudowany materiał dowodowy został przyjęty przez niezbyt otwarte głowy—masz sobie; zapomnieli pierwotnie, podstawowej przesłanki—trzeba zaczynać przekonywanie na nowo. Wykazują oni ten najmniej miły rodzaj tępości umysłowej, który jest nieodłączny od wszelkiego fanatyzmu. Kronsztad jest siedliskiem fanatyków krwawej rozpraw, uspokoił się dopiero wówczas, gdy zaleje Rosję krwią i sam przy tej rozprawie zginie.

Pozornie stosunek między Kronsztadem i Petersburgiem nie uległ zmianie: konflikt pozostał w zawieszaniu, aż dojrzejel Stanowisko Kronsztadu zostało raz jeszcze potępowane przez Petersburską Radę Delegatów żołnierskiej i robotni-

czych, przez wszechrosyjską Radę Delegatów włościańskich—t. zw. parlament wieśniaków: nie zmieniło to jednak głównej linii postępowania opornego miasta; przeciwnie rozpozczelo energiczną agitację po całej Rosji w imię swych haśle krwawych.

Dość trafnie ujmuje charakter rokосу kronsztadzkiego «Utro Rossii» (nr. 133 z dn. 13-VI).

«Straszliwe widmo bratobójczych wasni nadeiaga na Rosję nie z frontu, lecz od tyłów. To, co zachodzi w Kronsztadzie, nie jest godne wolnego, demokratycznego kraju. Swawola bolszewika w Kronsztadzie popełnia czyn grzeszny i ciemny; im dłużę ciągnie się występný opór rewolucjonistów kronsztadzkię przeciw rosyjskiemu rządowi, tem staje się jaśniejszem, że wodzami kronsztadzian kierują siły nie z wolności, energią wielkiej rewolucji nie mające wspólne».

Być może, w tej zaciemniającej poranek wolności ludu buntowniczości Kronsztadu żywieliwo wystąpiła recydywa atawistyczna dawniej »razinowszczyzny« lub »pugaczowszczyzny«; być może, jest to produkt masowego silnego zatrućia nagle zdobyta wolnością; być może, jest to planowa robota garstki ambitnych ludzi bez sumienia, a nawet nienormalnych którzy odurzylł się marzeniem o zagarnięciu w swe ręce władzy nad krajem, groząc Rosji z Kronsztadu.»

O potępieniu buntu przez włościan pisze dziennik moskiewski w ten sposób:

»Istotny gospodarz ziemi rosyjskiej, pracowite włościanstwo, podniosło głos swój gospodarze przeciw kronsztadzkiemu bezładowi (protiw smuty): Wszechrosyjska Rada Delegatów włościańskich zażądała od Rządu Tymczasowego zastosowania jaknajbardziej stanowczych środków do zniszczenia dążeń »separatystycznych« Kronsztadu i obiecała rządowi wszechstronną pomoc w tej pracy całego pracowitego włościanstwa.

Tę jednogomyślną uchwałę wieśniaków (na tyśię delegatów przeciw głosowało 4-ch, a 12 tu się powstrzymało) wywołał minister Ceretelli, który przybył na zjazd i poddał sądowi rosyjskiego włościanina bolszewików z Kronsztadu. Włościanstwo osądziło w surowym wyroku.

Ceretelli nazwał kronsztadzian tchórzami, dziećmi, niewiedzącymi co czynią. W jednej i tej samej rezolucji obwiniają t.zw. »burżuazję«, że rzuca oszczerstwa na »Kronsztad czerwony«, mówiąc, że mieszkawcy jego niechcą uznać władzy Rządu Tymczasowego; a zaraz potem o kilka wierszy niżej, oświadcza, że »dzisiejszy Rząd Tymczasowy, składający się w większości z przedstawicieli ziemian, fabrykantów i bankerów, nie chce i nie może stać się rzetelnym kierownikiem demokracji, władcym wodzem rewolucji ludowej, a idzie na udziale klas posiadających i wyzyskujących«; następnie wywoła do obalenia »potwarców« i uwolnicieci ludu rosyjskiego.

Bądź jak bądź jedno osiągnął Rząd Tymczasowy—zaczęto sąd nad uwiecznionymi w Kronsztadzie oficerami. Rozpoczęty w ten sposób nowy okres stosunków między Petersburgiem i Kronsztadem można nazwać trzecim aktem dramatu.

Zakończeniem poprzedniego okresu było posiedzenie w dniu 14-VI Rady Kronsztadzkiej Delegatów robotniczych i żołnierskich, której przedmiotem była uchwała Wszechrosyjskiego Zjazdu Delegatów włościańskich. Według »Russkoj Woli« (nr. 129 z dn. 14-VI) objaśniono ostry ton uchwały nieaktowną prowokującą mową Trockiego, zawierającą przy tem mało przekonywujących argumentów.

Postanowiono rozesłać po Rosji całej agitatorów, w którzy mieliby za zadanie wyjaśnić położenie rzeczy w Kronsztadzie i prostowaliby fałszywe wieści o tem, jakoby Kronsztad postanowił oderwać się od Piotrogradu.

Sprawa trzymanyh od wybuchu rewolucji, a zatem przez 3 miesiące, w więzieniach Kronsztadu oficerów była od dawna sprawą palącą, kompromitującą rewolucję rosyjską w oczach świata cywilizowanego. W pierwszych dniach czerwca ukazał się w »Birżewskich Wiedomostiach« artykuł w tej sprawie prof. Kuzmina-Karawajewa, z którego wyjątki za »Russkim Słowem« (nr. 114 z dn. 5-VI) powtarzam:

»Cierpią oni w celach więziennych, które się roją od robotactwa i szczerów, śpią na deskach, głodują... I to trwa od 3-ch miesięcy. Męczą ich, poniżają ich godność, znęcają się nad nimi. Wpadają dniem czy

ności do celu ubrojeni żołnierze. Obchodząc więzienia, żołnierze do swych wczorajszych przełożonych odzywają się w ten sposób: «Baczność» (smirno), pokaz swą gębę (rozu). Aresztowani oficerowie mają świadomość, że są w położeniu zupełnego bezprawia. Mają świeże wspomnienie, jak z cel brano ich towarzyszy, ażeby spełnić nad nimi egzekucję. Każde nagłe zjawienie się żołnierzy wywołuje dreszcz, oczekiwanie śmierci... Wielu zachorowało umysłowo. Bywały wypadki samobójstwa...»

Kończąc list swój upiorny (koszmarne pismo) prof. Kuzmin-Karawajew wezwaniem do ministrów:

«Ministrowie socjaliści! Członkowie Rządu Tymczasowego! W rękach Waszych jest władza. Macie autorytet. Na Was leży obowiązek odpowiedzialności,—odpowiedzialności przed sumieniem Waszem. Słuchajcie głosu jego. Nie ukrywajcie się przed niem. Powie Wam, co zrobić macie,—zrobić bez względu na wszystko, wykonać do końca.»

P. Aleksander Jabłonowski przytaczając słowa zacnego profesora, dodaje do siebie:

«Nie wiem, jaki odźwięk będzie miał ten jęk (wopl) Kuzmina-Karawajewa. Ale sądzę, że do gorącego jego wezwania przyłączy się Rosja cała, która zachowała poszanowanie wolności. Pierwsze bowiem przykazanie rewolucji rosyjskiej mówi:

«Nikt nie może być pozbawiony wolności bez sądu». Jeżeli sądzą prowokatorów, szpiegów, i zdrajców, dla czegoż odmawiają sprawiedliwości oficerom rosyjskim.»

Komisja śledcza w sprawie więźniów kronsztadzkich ukonstytuowała się w ten sposób, że weszli do niej członkowie obydwu komisji śledczych: Piotrodrodu i Kronsztadu. Przewodniczącym komisji obrany zastał, adwokat Żdanow z Moskwy, a pomocnikiem jego Kuzmin, członek Komitetu Wykonawczego Rady Kronsztadzkiej. Pierwsze posiedzenie komisji odbyło się 13. VI. Pierwsze śledztwo publiczne miało miejsce 15. VI. Brał w nim udział także prokurator izby petersburskiej Karyński. Dalsze posiedzenia sły nieprzerwanie aż do ostatnich dni czerwca; jak się sprawa więźniów przedstawiła w lipcu, niema jeszcze wiadomości w prasie, którą rozporządza.

Wyniki śledztwa są nader interesujące. Najpoważniejsze osobistości wśród więźniów, jak się okazuje, trzymano w więzieniu zupełnie niewinnie. Do takich należy przedewszystkiem generał-major Saryczew, którego akt oskarżenia mówi tylko o zbytnej surowości, podobładni, «komenda», którzy podczas rozpraw śledczych są odwołani w charakterze świadków i oskarżycieli, wypowiadają o nim sąd, że był surowy, ale sprawiedliwy. Biedny generał powiedział wobec tego, że «oświadczenie komendy godzi go z trzechmiesięcznym zamknięciem w strasznych warunkach.»

(«Nowoje Wremia» nr. 14801 z dn. 26-VI.)

Skandaliczną sprawą jest uwięzienie zupełnie bez winy admirała Sapsaja. Okazuje się, że był on aresztowany na rozkaz dwu przywódców rokossan kronsztadzkich: Roszala i Kuschina. Okazuje się, że postępowanie Sapsaja nacechowane było dążnością do łagodzenia konfliktów z marynarzami, że nie było najmniejszego powodu do aresztowania go, że jedyny dowód mniemanej winy stanowiła depesza komendanta floty bałtyckiej, nieboszczyka Niępienina do Sapsaja, w której jest mowa, że Kronsztad winien być gotowy do spotkania wroga. Podczas śledztwa wychodzi na jaw brudna sprawa wymuszona przez członków Komitetu Wykonawczego Skopinikowa (czy też Skabiejnikowa) i Hłasko 5000 rub. na żonę admirała Sapsaja. Admiralowej obiecano uwolnienie jej męża, skoro złoży 5000 rub. na cele rewolucji. Kwota ta miała być doreczoną porucznikowi Hłasko. Przy rozmowie tej treści między admirałową i Skopinikowem był obecny naczelnik więzienia obywatelskiego w Kronsztadzie Aksienow i dał nam komisji śledczej podczas rozpraw.

Wychodzi jeszcze na jaw inna kompromitująca kronsztadzian sprawą—zniknięcie protokołów ze sprawy Sapsaja, sporządzonych przez poprzednią komisję śledczą pod kierunkiem prokuratora Pierewieriewa, obecnego ministra sprawiedliwości.

Admirał zostaje uwolniony ku radości marynarzy, zgromadzonych, jako świadków i oskarżycieli.

Sprawa ta rzuca światło, w jakich rękach spoczywają rządy Kronsztadu: objaśnia to nieuczciwy, pełen fałszu, obłudny i bezczelności charakter rokossu.

(«Russkoje Slovo» nr. 134 z dn. 28-VI.)

Inny więzień Kronsztadu pułkownik Gerasimow padł ofiarą psychozy nienawisli do wszelkiej władzy, którą zaczęli wykazywać mieszkańcy Kronsztadu od pierwszej chwili rewolucji. Wina pułkownika było to tylko, że lubił porządek i trzymał ostro kucharzy, gdyż był komendantem gospodarczym pułku artylerji. Poł godziny komisja śledcza zajmować się musiała karaluchami w kuchniach artylerji, ażeby w końcu się okazało, że zamiast oskarżeń świadkowie śpiewają pułkownikowi jeden hymn pochwalny. («Nowoje Wremia» nr. 14805 z dn. 30-VI.)

Z powodu niesłusznego oskarżenia chorążego Breniera, należącego do załogi okrętu «Rynda», wytworzył się konflikt między komisją śledczą, a zgromadzoną w charakterze świadków i oskarżycieli komendą okrętu. Opuszcła ona demonstracyjnie salę posiedzeń w dniu 20-VI, skoro komisja postanowiła uwolnić chorążego, nie znajdując go winnym. («Utro Rosji» nr. 21-VI.)

Przykłady powyższe nie wyczerpują całego materiału bezpodstawnych podejrzeń i niesłusznym oskarżeń, w które obfituje niezdrowa atmosfera Kronsztadu.

W trakcie tego trzeciego, ale bynajmniej nie ostatniego, aktu awanturycznego dramatu na wyspie Kotlinie zaszedł incydent nowy, charakteryzujący anomalne stosunki w Kronsztadzie.

W nocy z dn. 26-VI na 27-VI około godziny 3-cj do domu dostawy Jewdokimowa dostało się 5-u ludzi uzbrojonych pod pretekstem rewizji z rozkazu Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów robotniczych i żołnierskich.

Żądali po wejściu od pani domu—gospodarza nie zastali—wskazania im miejsca, gdzie są schowane pieniądze. P. Jewdokimowa dała im 380 rub.; żądali natarczywie reszty, których miało być według ich informacji 20.000 rb. Wystraszona p. Jewdokimowa straciła przytomność.

W tym czasie milicja dowiedziała się o wypadku i okrążyła dom. Przyłączyli się do niej żołnierze i marynarze i rozpoczęli strzelaninę z karabinów w powietrze dla odstraszenia bandytów. Grabieżcy nie opuszczali domu, odstrzelali się gęsto i ranił jednego z żołnierzy. W końcu gdy jeden został ranny, poddali się.

Tłum, podniecony, chciał się niezwłocznie rozprawić ze złoczyńcami. Członkom Komitetu Wykonawczego: Lubowiczowi, Roszalow i Łamanowowi udało się z trudem przekonać rozwścieczonych żołnierzy i marynarzy, by pozwolili na śledztwo złapanych opryszków. Okazało się, że są nimi: 3-jej marynarze floty bałtyckiej, żołnierze piechoty i robotnik.

Tłum z wielką niecierpliwością czekał na wynik śledztwa, a gdy się skończyło, uprowadził ze sobą przestępców za wąż na brzeg zatoki w pobliżu strzelnicy marynarzy i tam rozstrzelał. Jedną z ofiar samosądu, marynarza Pastylga, był prezesem rotowego komitetu i delegatem od swej rotty do Rady Kronsztadzkiej Del. robotników i żołnierzy.

Nowy przykład, z jakich elementów składa się «rząd» kronsztadzki.

Wyrok śmierci: zapadł na nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, lecz chciano go wykonać później: pod naciskiem tłumu zezwolono na wykonanie natychmiastowe. Egzekucja miała miejsce o godz. 7-jej zrana, a więc w cztery godziny po przestępstwie. («Nowoje Wremia» nr. 14803 z dn. 28-VI.)

Gazety rosyjskie są oburzone, że Kronsztad wykonywał karę śmierci, pomimo, że rząd rewolucyjny w Rosji uroczyście ogłosił jej zniesienie.

«Russkoje Slovo» (nr. 135 z dn. 29-VI) tak o tem pisze:

«Sąd wojenny wydał 5 wyroków śmierci. Wyroki wykonano publicznie.—Skąd te wieści? Gdzie się to zdarzyło? Nie w Rosji oczywiście, która zniesieniem kary śmierci wyprzedziła swych sąsiadów zachodnich, która wykreśliła ten haniebny paragraf ze swego kodeksu!»

Na haniebę naszą, ku przerażeniu Rosjan stało się to właśnie w Rosji, w granicach «republik kronsztadzkiej». I nie był to samosąd tłumu, który czyni porachunek z grabieżcami, a egzekucja typowa!...

Te samowolne egzekucje kronsztadzkie straszne są nie tylko dlatego, że zginęło kilku ludzi za karę w kraju gdzie zniesiono karę śmierci, lecz głównie tem są straszne, że świadczą o całkowitym braku siły, o prostracji władzy.

Radzić by można gazetom rosyjskim, by zostawiły święte oburzenie na później. Wszak to dopiero początek! Nieugięty Roszał grozi obaleniem Rządu Tymczasowego, a sam jest uległy instyngtem krwawym tłumowi. Co czeka wobec tego Rosję nową?

# Kwestja południowo-słowiańska

## III

Kierunek austrofilski. — Pierwsze brzaski w «illiryzmie». — Ewolucja ostatnich czasów. — Zbliżenie narodowości, wyznai i stronictw politycznych. — Moment reakcji z wybuchem wojny. — Dzisiejsza akcja oficjalna. — Adresy do króla i rządu. — Konferencja w klubie Danzera. — Rezolucja Zagorca. — Oświadczenie postępowców słowieńskich. — Klub południowo-słowiański i jego deklaracja w parlamencie. — Moment jedności narodowej i państwowości chorwackiej. — Synteza dwu przeciwnych kierunków. — Związek ze sprawą polską. — Koncepcja kwadryjalizmu.

Drugi kierunek, austrofilski, albo raczej filohabsburski, istniał od dawien dawna. Zarodki jego widzimy już w koncepcji t. zw. «illiryzmu» chorwackiego, w ideach głównych odrodzicieli Chorwacji, D-ra Ljudevita Gaja, Ożegovića, Mažuranića i w. in. Przechodził on rozmaite koleje, wahając się pomiędzy hasłami jużto unji z Austrją, jużto związku z Węgrami, rodząc takie sprzeczne momenty, jak np. wyprawę Jelaczića-bana przeciwko Węgom w r. 1848, to znowu reakcję absolutystyczną za rządów Bacha; brutalny system Khuen-Hedervary'ego (1902—5) i co zatem poszło zacieklą agitację antymadziarską, nie wahającą się przed zamachami bomb i walk ulicznych, — to znowu pełną harmoniją ugodę koalicyjną w Rjece (1907), zakończoną ponowną reakcją t. zw. komisariatów rządowych (kom. Cuvaj) etc.

Mimo całej jednak zygawkowości linii politycznej, po jakiej szła idea chorwacka, względnie południowo-słowiańska, a z nią i stosunek do monarchji, — idea ta przetrwała najgorsze czasy i okazała faktyczną żywotność.

Pierwszym widomym znakiem krystalizowania się austrofilskiego programu południowo-słowiańskiego, było jeszcze przed wojną zbliżenie się poszczególnych żywiołów narodowościowych pomiędzy sobą. Na ziemiach chorwackich przychodzi do stworzenia:

1) koalicji Chorwatów i Serbów, zamieszkujących te ziemie, dla wspólnej obrony wspólnych interesów narodowo-plemiennych, a z zachowaniem równych praw każdego narodu z osobna (tzw. stronictwo koalicji);

2) pomiędzy Dalmacją a Chorwacją i Sławonią do nawiązania stałych stosunków politycznych pomiędzy delegacjami do parlamentu wiedeńskiego i sejmu chorwackiego resp. chor. węgierskiego (liczne konferencje w Zadarze, Rjece i Tryjeście, t. zw. związek narodowy);

3) w Bośni i Hercegowinie do porozumienia pomiędzy katolikami i muzułmanami narodowości chorwackiej przeciwko agitacji wielkoserbkiej i dla wspólnej obrony interesów ogólnonarodowych, oraz rozszerzenia zbyt ciasnych praw dotychczasowej «Konstytucji» bośniackiej (blok muzuł. katolicki w reprezentacji krajów okup.);

4) pomiędzy Słowianami i Chorwatami do uznania jedności narodowej (t. zw. «narodna zajednica», Związek połud. słowiański), przycem mniejszość słowieńska okazała gotowość do znacznego

podporządkowania się większości chorwackiej dla ratowania interesów ogólnych połud. Słowian (pomysł wprowadzenia wspólnego języka serbo-chorwackiego prof. Ileszića etc.)

Na takim podłożu zaczęła idea południowo-słowiańska rodzić obfitym plonem na razie po polu kulturalnej pracy (por. działalność Pol. Słow. Akademji w Zagrzebiu, wydawnictwa Macierzy słow., chorw. i serb., wystawy Salonu malarzy poł. słow. etc.). Niebawem zaś ruch przeniósł się na grunt polityczny, społeczny i gospodarczy. Tymczasem wybuchła wojna serbska i od razu silumiła wszelką akcję. Idea południowo-słowiańska, przytłumiona chwilowo z powodu represji sądów doraźnych, podejrzeń o zdradę stanu, kompromitującej akcji zbiegów na emigracji, — odżyła dopiero obecnie po zwycięskiej nad Serbią kampanji austro-węgierskiej i chorwackich pułków, pchnięta silnie tchnieniem rewolucji rosyjskiej, oraz ogólnym pędem ku wewnętrzo-politycznemu odrodzeniu organizmu państwowego monarchji.

Dzisiejsze poczyny Słowian południowych na ogół znane już są z dzienników. Tu jednak postaramy się akcję tę ująć w pewną całość w chronologicznym jej rozwoju, oraz zestawić szereg dokumentów, które znaczą linję przewodnią, po której idea ta zdążyła do swego urzeczywistnienia.

Oficjalne wystąpienia poprzedzone zostały przez liczne poufne konferencje i rokowania pomiędzy poszczególnymi stronictwami polit. i grupami narodowościowymi, także pomiędzy niemi, a przedstawicielami obu rządów.

Pierwszem, jawnem wystąpieniem na forum publicznym, ogólnopaństwowem, były wiosenne adresy powitalne Chorwatów do nowego monarchy, oraz adresy chorwackiego Sejmu do tronu, pomiędzy którymi były i tak radykalne wypowiedzenia się skrajnych grup politycznych (np. stronictwa prawa i l.), że w znacznej części zostały skonfiskowane przez cenzurę, a nieuznane przez prezydium i większość sejmową. Głównym tenorem wszystkich tych enuncjacji było żądanie wzmocnienia prawnopaństwowego stanowiska Chorwacji, większego jej usamodzielnienia pod względem politycznym i gospodarczym, oraz zjednoczenia wszystkich ziem chorwacko-słowieńskich, a przynajmniej części dawnego, niepodzielnego «Trójjedynego Królestwa», w jedną polityczno-narodową całość w granicach monarchji austro-węgierskiej.

Zatem nastąpiła konferencja w grupie Danzera w Wiedniu, udział konserwatywno-ugodowych kół chorwackich w konferencji «Austryjackiego Stowarzyszenia Politycznego» w Wiedniu (w maju b. r.) i podniesienie na niej kwestji południowo-słowiańskiej, omówionej w szeregu obszernych, choć jednostronnie traktowanych referatów. Wziął w niej udział wybitni posłowie i politycy z obozu t. zw. starych «madiaronów» i wszechchorwatów, jak Dr. Kovacević, bar. Ivan Ożegović, dr. Pazman, dr. Premuzić, dr. Szafar, poseł Zagorac, a nawet były komisarz rządowy Chorwacji, znenawidzony przez społeczeństwo Cuvaj.

Konferencja owa postawiła po raz pierwszy jasno i otwarcie przed oczyma polityków wiedeńskich program południowych Słowian i dowiodła nie tylko jego pełnej żywotności, ale i nieuniknionej dla przyszłego rozwoju Austro-Węgier konieczności.

Za Chorwatami poszli Słowienicy, a mianowicie stronnictwo narodowo-postępowe (»narodowo-napredna stranka«), którego wydział wykonawczy na posiedzeniu, odbytem dnia 24 maja b. r., pod przewodnictwem Dr. K. Trillera, po referacie posła d-ra Ravnikarja i długiej dyskusji, przyjął rezolucję, która żąda w ramach monarchji zjednoczenia i usamodzielnienia całego naszego narodu (Po raz pierwszy użyto tutaj terminu »narodu« dla pojęcia wszystkich trzech południowo-słowiańskich plemion).

Kiedy istotnie w chwili zwołania parlamentu przyszło do stworzenia takiego jednolitego ciała południowo-słowiańskiego, wystąpiły reprezentowane w niem delegacje z najbardziej oficjalną i programową enuncjacją już na pierwszym posiedzeniu Rady Państwa, w dniu 30 maja b. r. Trzy parlamentarne kluby południowo-słowiańskie: a) Chorwacko-słowiański, b) Narodowy i c) Dalmatyński, zjednoczone w wspólnym Kole Południowo-słowiańskim, wydały wspólną deklarację, podpisaną przez wszystkich swych posłów (razem 31, z wyjątkiem 2 nieobecnych Serbów), która brzmi:

»Podpisani przedstawiciele narodowi, zdruzni w Klubie Południowo-słowiańskim, oświadczają, że na podstawie hasła narodowych i chorwackiego prawa państwowego żądają zjednoczenia wszystkich ziem monarchji, w których żyją Słowienicy, Chorwaci i Serbowie, w jedno, samodzielne, od wszelkiego panowania obcych narodów wolne i na demokratycznych podstawach zorganizowane ciało państwowe pod berłem dynastji habsbursko-łotaryńskiej, oraz, że dołożą wszystkich sił do urzeczywistnienia tych żądań jednego i tego samego narodu. Pod tym tylko warunkiem podpisani będą brać udział w pracach parlamentu« (Wedle »Obzoru« z dnia I VI 1917 nr. 147).

Zwracamy uwagę na dwa momenty w powyższej deklaracji, które, niejasne jeszcze i nieskrystalizowane za czasów t. zw. »illiryzmu chorwacko-słowiańskiego (pol. XIX str.), pojawiają się po raz pierwszy w tego rodzaju oficjalnej, ściśle określonej formie. Jest to a) moment jedności narodowej wszystkich trzech, za odrębne dotychczas uważanych, choć bardzo ściśle spokrewnionych plemion: Słowieniców, Chorwatów i Serbów, — i b) moment państwowości chorwackiej, który tem samem usuwa wszelką możność pro-

pagandy wielkoserbskiej, rezygnuje (przynajmniej na razie) z łączności ziem okupowanych serbskich z przysłem państwem połud.-słow. i podporządkowuje w końcu Słowieniców i Serbów chorwackich idei państwowości chorwackiej.

O ile więc z jednej strony przyście do skutku związku południowo-słowiańskiego jest bezwarunkowo zasługą inicjatywy, walki i ofiar najpotężniejszego do niedawna stronnictwa w Chorwacji, t. zw. Koalicji serbo-chorwack., — o tyle podporządkowanie żywiołów sąsiednich idei państwowości chorwackiej jest stanowczym zwycięstwem drugiego, najsilniejszego stronnictwa t. w. stronnictwa prawa. Dzisiejszy tedy program polityczny Słowian południowych stanowi niejako wypadkową dwu dotychczas najbezwzględniej zwalczających się obozów. Prawda okazała się w pośrodku — zasłaniała ją długi czas sztuczna i nienaturalna propaganda wielkoserbska, która kazala nawet wielu Chorwatów w zapamiętałości poświęcać własną państwowość dla planów wszechserbskich. Dziś Serbowie na ziemi chorwackiej muszą znać historyczne prawa państwowe Chorwacji, ona zaś sama staje wobec zadań ogólnopństwowych monarchji, oczyszczona od mętnych naleciałości z zewnątrz, staje pod hasłem nowej, potężnie rozszerzonej idei narodowo-państwowej, na czele jednolitego związku południowych Słowian w konstytucyjnej federacji narodów — w odrodzonej monarchji Habsburgów.

Taką jest osnowa programu Słowian południowych w monarchji i idealny plan akcji ich na przyszłość. Czy i o ile, w jakich granicach terytorjalnych i w jakim zakresie wolności program ten da się urzeczywistnić, na to odpowie najbliższa może przyszłość. W każdym razie hasło »południowo-słowiańskie« wyszło z chwilą obecną z zakresu marzeń politycznych, jakim było za czasów »illiryzmu« i poetycznych koncepcji, jak w utworach romantyków chorwacko-słowiańskich, a schodzić zaczyna dzisiaj na grunt realnych zagadnień państwowych, mających znaczne szanse zamienienia w czyn stuletnich marzeń chorwackiego narodu.

Inna jest rzecz, jakie trudności stają temu na przeszkodzie, — a jest ich bezsprzecznie bardzo wiele — i czy nowa koncepcja podoła im wszystkim równocześnie. Rozstrzygającym będzie i tutaj niezawodnie ostateczny wynik wojny: — Dla nas kwestja południowo-słowiańska, poza ciekawością, jaką budzi sobą, jako nowy, niezwykłe interesujący a trudny problem polityczny, posiada jeszcze to ważne znaczenie, że łączy się ona ściśle, niemal nierozdzielnie ze sprawą polską w monarchji. Pod tym względem wskrzesza ona poruszoną już raz podczas wojny koncepcję kwadryjalizmu, która wymaga osobnej analizy.



## Holandja wobec wojny światowej

Stanowisko Holandji w wojnie obecnej jest niezmiernie trudne. Sympatje swoje rozdziela na obie strony walczące, związkami krwi połączona z Niemcami, upodobaniami kultury i smaku z Francją i Anglią. Jak w innych neutralnych społeczeństwach, tak w Holandji niema w sympatjach jednoci; pewne warstwy ciągną ku Anglii, inne zaś ku Niemcom. Kto przed wojną żył z handlu transito lub eksportował do Niemiec i utrzymywał z nimi stosunki, ten dziś, choćby nawet bez interesu, żywi sympatje dla Niemiec. Kto zaś żył z handlu z Anglią lub pracował w Indiach holenderskich, tego sympatje po stronie Anglii. Ponad wszystkie sympatje jednak przenika każdego Holendra troska o dobro swej ojczyzny i o zachowanie jak najściślejszej neutralności. A trudna ona do utrzymania, gdyż obydwie strony wojujące stawiają żądania, których wypełnienie nieraz graniczyłoby ze złamaniem neutralności, a niewypelnienie może spowodować gniew potężnego sąsiada.

Jak Polski, tak i Holandji nie dzieli od Niemiec granica naturalna. Od strony kontynentu kraj jest zupełnie bezbronny. Przed inwazją ze strony Niemiec bronić ma go z północy na południe przebiegający teren inuandyczny. Ten bardzo niedoskonały sposób obrony, mogący na Holandję spowodować katastrofale następstwa przez niepożądane zalewy, znany jest w swych szczegółach i nieotaczany tajemnicą. Przypuszczac można, że jest on raczej potrzebny dla opinii publicznej, niż rzeczywiście dla obrony kraju. Większa część Holandji chroni się przed zalewem przez stałe wypompowywanie wody przez wiatraki lub przez maszyny parowe. Gdyby urządzenia te przez trzy dni nie funkcjonowały, dla braku węgla czy też zniszczone działaniami wojennymi, byłoby holenderskiego rolnika nie miałyby się gdzie paść, większa bowiem część pastwisk w kraju stałaby pod wodą. Waly w rozmaitych horyzontach położone chronią pola od zalew; wszelkie działania wojenne doprowadziłyby do ich przzerwania, do zalewu pól i miast.

W razie wojny z Niemcami, w której Holandja nie ma nic do zyskania, mogłaby stracić w przeciągu krótkiego czasu owoce pracy kilku wieków. Kraj mógłby stać się znowu tem, czem był za czasów Karola Wielkiego: jednym wielkiem mokradłem i bagnem. Pokojowe pożytki Holandji z Niemcami daję jej konieczne surowce, jak węgiel, żelazo, cynk, drzewo ( ), za co Holandja dostarcza Niemcom wielkiej ilości żywności. Są to przeważnie produkty dostarczane Niemcom i przed wojną — produkty, których dla ich nietrwałosci Holandja nie mogłaby u siebie zamagazynować. Przeważnie taka sama ilość żywności idzie także do Anglii, w ten sposób podkreśla Holandja swoją neutralność. Przyśpienie Ameryki do wojny a przedewszystkiem zapowiedź cofnięcia dowozu żywnosci neutralnym państwom prowiantującym Niemcy, wywołało zrozumiałe zaniepokojenie w Holandji.

Za żadną również cenę nie może Holandja dopuścić do wojny z koalicją. Anglja prawdopodobnie nie zagrażałaby jej krajowi; obrona wybrzeży holenderskich wprawdzie nie jest bardzo silna, widzieliśmy jednak w przebiegu wojny, że lądowanie wojska na terenie nieprzyjacielskim przeważnie się nie udawało. Niebezpieczeństwo, zagrażające Holandji ze strony koalicji, leży gdzieindziej, zupełnie bezbronna jest ona mianowicie wobec aliantów w swych koloniach. Bogate te kolonie, liczące 38 milionów mieszkańców — Holandja sama ma 6.5 milionów — są głównym źródłem jej bogactwa. Zajęcie ich nie sprawiłoby aliantom wielkich trudności, gdyż wojska znajdujące się w koloniach nie są zbyt liczne. W ostatnich czasach, nawet z kół autochtonów kolonji holenderskich, wychozą starania o powiększenie siły defensywnej tychże kolonji. W razie zwycięstwa koalicji w wojnie z Holandją, kolonie te przypadłyby do podziału pomiędzy Anglię a Japonię, tak jak podzieliły się te dwa mocarstwa posiadłościami Niemiec w archipelagu wschodnio-indyjskim. Na północ od równika leżące otrzymała Japonia, na południe od równika Anglja. Niewiadomo, czy układ ten także obowiązywałby i na wypadek, gdyby kolonie holenderskie przypadły do podziału. Należy przypuszczać, że Anglja nie

dopuszczałaby do tego, by koloniami holenderskimi owaładnęli Japończycy. Byłoby to dla niej zbyt niebezpieczną rzeczą ze względu na jej posiadłości indyjskie. Aby nie wywołać kwestji kolonji holenderskich, będzie się Anglja niewątpliwie starała nie dopuścić do wojny Holandji z Ententą.

Jeszcze na jednym punkcie łączą się kolonialne interesy holenderskie z angielskimi. Z początkiem wojny z wielkim rozgosem głoszone hasło świętej wojny przeciw ciemiezcom islamu, mogło dotknąć także kolonie holenderskie. Statki holenderskie wspólnie z angielskimi patrolowały na oceanie indyjskim, broniąc wspólnych interesów kolonialnych. W pobliżu wysp holenderskich chwytało statki nalaodowane bronią, z niewiadomym przeznaczeniem, co wywołało wielkie zaniepokojenie w kraju.

Przebieg wojny podług tego, jak dziś się jej rozwój zarysowyuje, będzie prawdopodobnie zależny od ilości ton okrętowych, które będzie miał Anglja do rozporządzenia. Żegluga holenderska dziś wstrzymana, okręty leżą beczynnie w portach. Anglja będzie się starać, gdy coraz bardziej da się odczuć brak okrętów, na swoje wziąć usługi floty handlowej holenderskiej. Nie wiemy jak to uczyni, czy zmusi Holandję do narażania swych okrętów na niebezpieczeństwo łodzi podwodnych, czy doprowadzi ją do zerwania stosunków dyplomatycznych z Państwami Centralnemi, czy będzie ją chciała wygłodzić, tak jak Niemcy; od zrzeczenia mówów stanu holenderskich będzie zależało, czy Holandja potrafi wytrwać w tej wojnie w neutralności. Bardzo być może, że Anglja i Francja, załatwivszy się sprawnie z Grecją, wezmą się teraz z kolei do innych państw neutralnych. Coraz obiegają pogłoski o mającym nastąpić przyłączeniu się Norwegii do koalicji. Holandja doborownie swej neutralności nie porzuci, ale potężne środki aliantów mogą ją o ciężkie chwile przyprowadzić. Może być, że początkiem akcji przeciw Holandji jest zamknięcie kanału wolnego na morzu Północnem, kanału, który zostawiły Niemcy pomiędzy strefą min angielskich a morskami otaczającymi Anglię, które przez Niemcy zostały za niebezpieczne ogłoszone. Oświadczenie Anglii, że 4-go lipca kanał ten zostanie minami założony, wywołało protesty ze strony Holandji. Anglja odpowiedziała z miną naiwną, że pozostają Holandji jeszcze inne drogi, mianowicie prowadzące koło wybrzeży Anglii. Ponieważ one jednak leżą w strefie ogłoszonej za niebezpieczną przez Niemcy, Holandja jest faktycznie obecnie zablokowana i wskutek tego może jej grozić głód — dla braku dowozu żywnosci.

Holandja jest państwem nasycenem, nie ma aspiracji rozszerzenia swych posiadłości i wpływow, ani europejskich ani kolonialnych, potrzebuje jedynie obrony swej niepodległości i swych bogactw. Podczas wojny obecnej poruszone zostały dwie kwestje żywotne dla kultury holenderskiej: niepodległości Afryki południowej i samodzielnosci Flandrii belgijskiej. Na dążenia niepodległościowe Afryki południowej Holandja zawsze z sympatją patrzyła. Niema zdaje się fantasto, którzyby kraje te, choć zamieszkałe przeważnie przez ludność po holendersku mówiącą, chcieli przyłączyć do Holandji. Zbyt wielką, zbyt potężną, zbyt groźną jest wobec Holandji Anglja. O ruchu zmierzającym do usamodzielnienia Unji Afrykańskiej mówi i pisze się często, a występy imperialistyczne generałów południowo-afrykańskich w Londynie nie cieszą się popularnością w Holandji. Pisma holenderskie twierdzą, że poparcie, jakim się cieszy w całej południowo-afrykańskiej Unji obecny premier jen. Botha, spowodowane jest nadzieją, iż on doprowadzi kraj do niepodległości. Słusznie mówią Holendrzy, że nawet przeciwko pobitym Niemcom nie mogłoby prowadzić wojny, gdyż granicząc z tym krajem, mogłoby być przy odpowiedniej konjunkturze politycznej narażone na zemstę zawsze wobec nich przemożnych Niemiec.

Z pewnemi zmianami tyczy się to również stosunku Holandji do Belgii. Wszelkie apetyty holenderskie na flamandzką część Belgii — a żyje przecież w Belgii około 4 milionów po holendersku mówiących — spotykałyby się z najgwałtowniejszą odprawą ze strony aliantów, a na przyszłość mogłoby wydać owoce bardzo dla Holandji niebezpieczne.



Niemieckie starania pobudzenia ruchu narodowościowego flamandzkiego wywołują w Holandji najrozmaitsze uczucia. Goszczący tam w ilościach setek tysięcy Belgowie w prasie swej, wydawanej w języku francuskim i flamandzkim, sprawa tę naturalnie ze swego punktu widzenia oceniają. Holendrzy nie tylko pod ich wpływem patrzą się nieprzychylnie na aktywność flamandzki. Z jednej strony uważają siebie za właściwych przodowników idei separatyzmu kulturalnego Flamandów, z drugiej strony wszelkie branie w opiekę Flamandów ze strony Niemiec wywołuje u nich obawy o ujście Skaldy i strach, by kiedyś i nimi, jako szczerem germańskim nie chciano się w sposób podobny zaopiekować.

Stanowisko Holandji wobec zagadnień światowych, wynispanych przez tę wojnę, zależne jest od stosunków, w jakim zagadnienia te znajdują się do ideałów Holendrów i do ich życia ekonomicznego.

Trzy ważne zagadnienia mamy na myśli: wolność mórz, samookreślanie się narodów i konieczność samowystarczenia sobie społeczeństw w zamkniętych terytoriach.

Zasada wolności mórz w każdym narodzie znajduje poparcie, więc i w Holandji. Wolność mórz jest dla niej tem ważniejsza, że posiada odległe kolonie, słabą flotę wojenną a silną flotę handlową. Flota ta — jeśli Holandia do końca wojny pozostanie neutralną, będzie miała po zawarciu pokoju ogromne znaczenie. Już dziś akcje towarzystw okrętowych holenderskich gwałtownie idą w górę w nadziei przyszłych zysków w czasach, gdy Anglja pozabawiona będzie swej floty, lub jej części. Wolność mórz zdaje się jest już światu zapewniona — przez niemieckie łodzie podwodne. Łodzie podwodne są stosunkowo tanie, mogą sobie na nie pozwolić i małe państwa. Posiadając je, mogą stać się współzawodnikami prawie równi potęgą takim jak Anglja i Japonja. Wielkie w tem uspokojenie dla Holandji, która dla obrony swych kolonji buduje łodzie podwodne. Znaczenie ich mógłby zniwieżyć tylko niezawodny jakiś sposób na ich tępienie, którego dotąd Anglja, mimo nieustannych starań, nie znalazła.

System ekonomiczny świata przed wojną (produkowanie przedewszystkiem rolnicze tam, gdzie wypadło ze względu na warunki naturalne najtaniej, więc produkcja wełny w Australji, zboża w Ameryce, bydła w Argentynie i t. d.), spowodowało skomplikowaną zależność od siebie państw i społeczeństw. Najlepiej sytuowane były te państwa, które posiadając własne środki przewozowe i kolonje, mogły macierzy dostarczać brakujących jej produktów. Indje holenderskie zaopatrują metropolję w wiele potrzebnych artykułów, z wyjątkiem zboża, które Holandja przeważnie z Ameryki północnej sprowadzała. Dziś sytuacja w Holandji jest taka, że

nie tylko połączenie z kolonjami niesłychanie utrudnione, ale Ameryka niezależna dostawę zboża od wielu trudnych do spełnienia warunków, Niemcy zaś dostawę węgla czynią zależną od otrzymania z Holandji artykułów żywności.

Jak wiele innych krajów, podobnie i Holandja w przyszłości tak będzie musiała uzurzędzić swe gospodarstwo społeczne, by samej sobie wystarczyć. W miarę możliwości pójdzie zapewne na drogę wysokich cel ochronnych dla produktów rolnych, by się w przyszłości niezależnie od dostawy środków żywności z zagranicy.

Samookreślanie się narodów, dążenie ich do niepodległości, autonomji lub samodzielności, miało zawsze w Holandji sympatje. Wysiłki polskie w tej wojnie wywołały tam przyzwe echo. Pokazuje się to i w prasie i objawiało w składkach na zniszczonej Polsce. Rosja rewolucyjna, albo naród zrzucający z siebie pięta caryzmu, miała wielu przyrjadów w Holandji; przyrjadzi to może nieco zmniejszyły objawy przemianowania w Rosji ruchu demokratycznego w rewolucyjno-anarchistyczny.

Często patrzą Holendrzy na grupę wojujących ze sobą potęg, pod kątem widzenia stosunków ich do małych narodów, walczących o swą wolność. Toteż akt 5 listopada wywołał ogólne poruszenie opinji w Holandji, haniebne zgniecenie Grecji niejedno słowo ostrej krytyki.

Jeśli z tej wojny Holandja wyjdzie bez wmiśniania się w nią, będzie krajem eksportującym kapitał. Jak dotąd, miała ona zarobić na wojnie 6—7 miliardów guldenów hol. (równa się to mniej więcej 12 miliardom rubli lub 24 miliardom koron). Po zastąpieniu straconych w tej wojnie okrętów, po zrobieniu potrzebnych inwestycji w kolonjach i kraju, zostaną jej duże sumy do umieszczenia zagranicą. Przychodzi na myśl, czyby Polska, która będzie potrzebować olbrzymiego dopływu kapitałów, nie powinna korzystać z kapitałów holenderskich? Należy przytem zauważyć, że kapitał holenderski ma tę wyższość nad wszelkim innym dla Polski, że jest wobec niej apolityczny, że za inwazją kapitału holenderskiego nie pójdzie inwazja ludzka, a za inwazją ludzką — roszczenia polityczne. Jeśli Polska będzie miała dostęp do morza powinna prowadzić ożywiony handel z Holandją. Morzem będzie mogła dostawiać drzewo, węgiel, zboże, odbierając zato było wysokiej rasy, okręty i kolonialne produkty. Dziś już interesują się kapitałisci holenderscy możliwością inwestycji w Rosji. Przez odpowiednią propagandę możnaby kapitały te do Polski skierować. Polska powinna zresztą mieć większą siłą przyciągania kapitałów zagranicznych, niż Rosja, której chaos wewnętrzny nie będzie dla nich zachętą.

Haga, w lipcu 1917

Dr. Jan Włodek.

*W numerze poprzednim zamieściliśmy wyczerpujący artykuł p. t. «Armja polska na tle wojny światowej». Przy lamaniu numeru wypadła uwaga Redakcji, wyjaśniająca, że autorem artykułu jest wybitny wojskowy Polak, gorący patriota, wysoko ceniony fachowiec, który zabrał głos w odpowiedzi na rozszerzaną przez kółka pasywistyczne publikację p. t. «Wojna światowa w świetle cyfr i wpływy rezerwy Kongresówki na dalszy jej przebieg»*

Redakcja «Wiadomości Polskich»

## SPRAWA POLSKA W OBCYCH

### Czy spis, Polsko?

«Koelnische Zeitung» (nr. 672, z d. 15 lipca). «Przed rokiem o tej porze zalewały fale ofensywy Brusilowa front arc. Józefa Ferdynanda, przywalły go żelazem i ogniem, aż żelazna pięść Linsingena zatrzymała cały atak. Wyjątkowemu olbramii okupili rosyjscy żołnierze austryjczy, którzy ich ani o krok nie przybliżyli do zakończenia wojny. Przerwanie frontu nie nastąpiło, nie nastąpiło również zdobycie Galicji i Polski. W tych dniach walki przesyła ludność zdobytych terytoriów dni pełne trwogi, a najdalsze pogłoski, szerzone pantoflową pocztą żydowska, rozchodzą się z ust do ust. Tylko nam jednem pytaniem się zastanawiano: «Co będzie z nami, gdy Rosjanie powrócą?»

I znowu teraz nadeszła ofensywa Brusilowa. Kto bawi dziś w Lublinie, może wyraźnie dosłyszeć głos armat, dochodzący z odległych pobojowisk. O front generała Böhma-Ermollego uderza snów taran ciał ludzkich, kierowany ręką najbaczniejszego z rosyjskich generałów. Znowu biada trwoga sypła na twarze tamtejszych mieszkańców, zno-

wu krają najdalsze pogłoski jak jętki, fruujące nad zbożowymi łanami Polski aż do wytyczek blut. Tu opowiadają o upadku Lwowa, a tam znowu potwierdzają wiadomość o wybuchu wielkich składów amunicji wskutek ataku lotników nieprzyjacielskich. Znowu powtarza się pytanie: «Czy powrócą Rosjanie? Co będzie z nami? Rękę niemiecką uwatano od dwóch lat za bardzo ciężką. Znowu jednak? Jak przed rokiem upatrjuje się w niej wywabek z niebezpieczeństwa, znowu spodziewają się, że ocali kraj przed niszczącym krokiem boga wojny, który zagradza równie zaimow, jak mieszkaniom. Zamiliły tak często podnoszone skargi na «zły los» okupowanych krajów.

My Niemcy wiemy, że możemy być pewni naszego frontu jak przed rokiem. Wiemy, że polityczna ofensywa rosyjska, podjęta na rozkaz Angliji i Francji, nie będzie miała większego powodzenia od politycznej ofensywy Brusilowa z 1916. Tak, przed rokiem Rosjanie uzyskali decyzję Komunji, dziś niema już żadnego państwa sąsiadującego z Rosją, któreby w przepaść wtrącił powodzenia Brusilowa. Front wschodni murem osłania Niemcy.

Wiecej jeszcze, nasz front wschodni, stojący głęboko w kraju nieprzyjacielskim, osłania kraje okupowane przed nieszczęściami wojny, osłania przedwzrostkiem Polskę, kraj, który ma pod naszymi skrzydłami zostać znowu tem, czem był dawniej. Właśnie jednak w Polsce najmniej interesują się ludźmi tem, czy młot Brusilowa nie okaże się silniejszym od kowadła frontu wschodniego. Był czas, kiedy walczyły jeszcze polskie Legiony z wielką odwagą ramię przy ramieniu z nami przeciwko rosyjskiemu wrogowi. Ten czas minął. Od czasu, gdy Legiony istniały tylko dla Polski, od czasu, gdy są pniem wojska polskiego, które ciągle jeszcze nie chce się tworzyć, znajdują się zdala od frontu i kąpią się w sławie minionych dni walki, niepomnie tego, że—przyjawszy raz tę możliwość—przerwanie naszego frontu wschodniego, że cofanie się naszych wojsk z błot wołyńskich przez Polskę, że opuszczenie Polski zamieniliby ich Ojczyznę w pustynię, tak jak Francja, która północna zmieniła się w pustynię. Czy śpisz, Polsko?

Tylko kiedy niekiedy znajdują się w bracie polskiej rozważania, które oceniają słusznie powagę sytuacji dla Polski (tutaj przytacza autor wyjątki z artykułu w «Dzienniku Narodowym»). Polska z łaski Rosji i Anglii musiałaby wiać ten kościć, któryby jej dano, a zdrowy apetyt rosyjskiego niedźwiedzia postarabym się już o to, by kawał mięsa dla białego orła nie stał się zbyt dużym. Wielkość i moc zdobywa się krwią i żelazem, o tem wie każdy naród, który chciał iść w górę. Polacy jednak popełniają błąd najgorszy; pragną otrzymać w podarunku państwo, o ile możliwości państwo wielko-polskie, chcą, żeby dojrzał owoc spadł im sam pod nogi z drzewa życia. Zamiast zgody, zamiast współpracy i pełnego włożenia wszystkich sił polskich tak w pracę pokojową, jak na polu chwały, aby urzeczywistniło się państwo polskie w sensie aktu z 5 listopada 1916, widzimy ciągłe także i teraz w dniach drugiej ofensywy Brusilowa tylko opór, rezerwy i polowiczność.

To nie zachęca do stróżowania na wschodzie, by Polska w pierwszym rzędzie korzystała z ofiar krwi naszej. W końcu, jeśli Polska pragnie iść za siebie, o tem swego czasu proklamowały Włochy dla siebie, aby w końcu przecieć istnieć bez pomocy obcych mocarstw, niech sama tworzy swoje państwo — nie można bowiem ganić męża stanu, któryby takiego był zdania, gdy wszystkie wysiłki zachęcenia Polaków do czynnej współpracy spełzną na niczem. Czyż nie pora wreszcie na zrozumienie, że stary frazes «nie wolałimy was, więc nie potrzebujemy dziękować», że stosuje się do narodu, którego siła zbrojna przez pracę dwóch lat ochroniła Polskę przed nieszczęściami wojny? Grzmot dział, płynący od pobojuwiska do Polski i tak dobitnie przemawiający w Lublinie, że mieszkańcy miasta na nowo poznali, prawie już zapomnianą prawdę wojny, powinien Polakom powiedzieć, że nie czas teraz na narady, lecz pora czynów nadeszła, aby umocnić i ubezpieczyć państwo przed powtórzeniem najściem Rosjan. Najprostszym nakazem rozumu powinien nakazać to Polakom zamiast spacerowania po Warszawie, lub urządzania festynów sportowych przez polską siłę zbrojną; chodzi teraz o być albo nie być państwa polskiego. Czy śpisz, Polsko?

### Prasa francuska o armii polskiej poza Polską

Prasa koalicyjna rozpisuje się w dalszym ciągu szeroko nad kwestją armii polskiej po stronie koalicji. Wymujemy co najciekawsze głosy z prasy francuskiej i francusko-szwajcarskiej:

*La Croix* z 12-VI podaje w artykule «Les légions polonaises dans l'armée française» przegląd historyczny armii i Legionów polskich, które walczyły po stronie Francji od legionów Dąbrowskiego z 1797 r. do ochotników polskich 1870.

*Lanterne* z 16-VI donosi według *Times'a*, że projekt kreowania armii polskiej z Polaków, służących w armii rosyjskiej, na czas więcej szans urzeczywistnienia, szczególnie zaś pod wpływem akcji francuskiej i amerykańskiej, formującej polskie legiony. Zarówno Kiereński jak i dyplomaci Ententy wyrażają nadzieję co do powodzenia tego projektu.

*Victoire* z 20-VI daje artykuł Biennaimégo «L'armée polonaise de Russie». P. Biennaimé oblicza ilość Polaków w armii rosyjskiej do półtora miliona, wśród nich tysiące oficerów i więcej niż 100 generałów. Kłobowski, następca Dragomirova, jest również Polakiem. Zaczętkiem tej armii polskiej będzie brigada polska, kreowana jeszcze za cara i licząca 30,000 ludzi. Brigada ta kwaterowana jest w Kijowie. Rząd carski opierał się wszelkimi siłami rozwojowi tej brigady — przeciwnie rząd obecny, nie tylko pragnie popierać zorganizowanie tej armii, lecz nie operaby się tem, aby na czele jej stanął brygadier Piłsudski, któremu kongres żołnierzy polskich w Piotrogradzie zamianował swe zaufanie, mianując go przez akklamację komendantem.

O nominacji Piłsudskiego piszą również *Homme Enchaîné* z 20-VI, które zaznacza, że Piłsudski był organizatorem Legionów polskich, potem członkiem Rady Stanu. Jego przystąpienie, pisze w końcu, do

sprawy aliantów zadaje cios dotkliwy polityce tych Polaków, którym się wydaje, że mogą wykołatać coś od rządów wiedeńskiego i berlińskiego.

*Victoire* z 23-VI, *Homme Enchaîné* z 23-VI, *Gazette de Lausanne* z d. 24-VI podają zarządzenia i przepisy w sprawie armii polskiej we Francji. Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego od lat 17 mogą występować do armii polskiej na czas trwania wojny. Zapisy przyjmują pomocnik zarządzającego misją franko-polską (4, rue Chanaleilles) w Paryżu — za wyjątkiem kandydatów, zamieszkałych w północnej Afryce. Próż biera werbunkowego w Paryżu, znajdują się biura w Boulogne-sur-mer, w Maas, Bordeaux, Lyonie i Nicei. Akt werbunku sporządzony jest po polsku i po francusku. Kadry armii polskiej znajdują się w Sillé-le-Guillaume (Sarthe). Kandydaci muszą przedstawić następujące dokumenty:

1) Metrykę urodzenia lub dokument równoważny, 2) świadectwo dobrego prowadzenia się i obyczajów wydane przez mera lub komisarza policji, 3) akt zgody osoby, prawnie odpowiedzialnej (représentant légal), jeżeli kandydat ma mniej, niż lat 18 (20 dla Francuzów pochodzenia polskiego).

Kandydaci, zamieszkałcy w Afryce, zgłaszają się mają do Oranu; zamieszkałcy za granicą — do konsulów francuskich.

*Journal de Genève* (17-VI) podaje telegram «Times'a» z Piotrogradu o kongresie wojskowym polskim, na którym prawie jednomyślnie uchwalono natychmiastowe uformowanie armii polskiej, odrębnej (informacja fałszywa, przyp. Red.).

Niesznaczną opozycję stanowili kilku Polaków rusofilów, którzy nie umieją się zerwać dawnych idei. Utrzymują oni, że stworzenie odrębnej polskiej armii mogłoby osłabić ruch rewolucyjny w Rosji(?)

Prezydent honorowy kongresu, Józef Piłsudski, organizator legionów galicyjskich i były członek Rady Stanu, obrany został przez akklamację komendantem naczelnym armii polskiej. Proklamacja ta miała miejsce w obecności przedstawicieli wszystkich ambasad i legacji Ententy, Generał Romanowski, szef sztabu, który asystował na kongresie w charakterze zastępcy Kiereńskiego, oświadczył, że pragnienia Polaków zostaną poważnie rozpatrzone.

S. Pichon w *Petit Journal* (16-VI) w większym artykule omawia «Ce que signifie la création de l'armée polonaise». Po krótkiej charakterystyce nowopowstającej polskiej armii (w łonie francuskiej) podaje przyszacowane cyfry. Liczba obecna ochotników polskich wynosi około 2.000. Stany Zjednoczone dostarczą z łatwością 50.000 i więcej. Rosja mogłaby, chcąc, zgromadzić 300.000. Cytuje dalej sławne czyny oręża polskiego, nazwiska naszych wodzów, podnosi rycerski udział Polaków w walkach o wolność narodów. Konstatuje

którę wyrazem było zredagowanie przysięgi (modèle de tarterferie). Spodziewano się 700.000 ochotników, nie osiągnięto nawet 1/5 tej liczby.

Czyn Francji i Ententy pozwoli obecnie Polakom osadzić różnicę pomiędzy istotnymi ich obrótami a systematycznymi niszczycielami ich ojczyzny. Dla nas (Francji) sprawa odbudowania zjednoczonej i niepodległej Polski jest «une obligation assimilables» do sprawy zwolnienia Alzacji i Lotaryngii.

*La Liberté* (18-VI) fryburska w artykule, poświęconym kompleksowi spraw polskich, dotyka kwestji armii polskiej, którą Niemcom nie udało się powołać do życia pod własną egidą, a gdy usłyszeli, że Rada Stanu chce być jedynym szafarzem armii polskiej,

po rewolucji rosyjskiej gorliwość wszelka w tym kierunku ochłodziła u Niemców.

Odtąd wykazywa oni w stosunku do życzeń Polaków wciąż wyraźniejszą wolę. Autor przechodzi do polityki opozycyjnej obecnej, omawia dymisję obu członków Rady Stanu, strejki w uczelniach warszawskich,

*Journal de Genève* z 22-VI podaje korespondencję z Paryża p.t. L'armée polonaise. Korespondent (podpisany P. B.) donosi, że kreowanie armii polskiej na froncie francuskim jest dziś już oficjalnie postanowione. Zarzut, jakoby można zrobić temu projektowi, jest ten, że przychodzi ono nieco późno. Ale dziś nie trzeba nam tem się zastanawiać, — a w każdym razie te błędy Ententy mają wiele usprawiedliwienia. Z początkiem wojny państwa zachodnie chciały ciężkie miały zadanie, aby się oprzeć niepodważalnej napaści Niemiec — aby mogły myśleć o czem innem, niż o własnym ratunku. Potem przeszkody płynęły z zaślepienia carskiego rządu i z tej woli biurokracji rosyjskiej. Dziś czas się zmienia. Podział Polski był jednym z powodów wojny europejskiej. Wobec tego kreowanie armii polskiej jest pewnego rodzaju konsekwencją oficjalną jej praw do życia. Nie chodzi bynajmniej, czego niektórzy się obawiają, o zaciąganie jeńców polskich, ani też o zgrupowanie Polaków z wszystkich frontów, ponieważ niekonstytuowane armii polskiej w Rosji jest zdecydowanie i pierwszy pułk strzelców jest już na froncie. Francja posiada ochotników polskich, walczących w jej armii. Leży głównie ciężar należy na Amerykę, gdzie

zamieszkują 3 do 4 milionów Polaków, którzy z pewnością będą woleli walczyć w armii narodowej.

Dziś już *les petites habituels diplomatiques ne peuvent plus assurer la resurrection d'un peuple*. Dziś waleczą dwie koncepcje: racja stanu i prawo autokratyczne z jednej strony, racja narodów i prawo demokratyczne z drugiej. Narod, któryby wyobraził sobie, że w Europie, gdzie Belgja, Serbia, Rumunja, Alzacja-Lotaryngja byłyby pobite i ciemiężone — byłoby miejsce na wolną Polskę — taki naród popełniłby błąd nienaprawiony. Zwycięstwo państw centralnych oznaczałoby to wszystko. W obecnym momencie historii narody decydują o swym losie na długo. Jedno jest pewne: od chwili rewolucji rosyjskiej Rosja proklamowała niepodległość Polski — i gotowa jej oddać terytoria polskie. Aljanci to potwierdzili.

Armja polska we Francji nawiązałaby tradycje pełne chwały dawnych legionów. Nie chodzi tu już o gesty romantyczne. Trzeba się zdecydować, czy chce się zająć miejsce wśród wielkiej ligi narodów — *dont M. Wilson a rédigé la charte*, lub czy się chce odzyskać niepodległość na drodze wytkniętej trupami Belgji, Serbji i Rumunji.

Bern, 5 lipca 1917

Dr. T. N.

## Z prasy angielskiej

Oprócz artykułów treści informacyjnej pojawiają się stale artykuły większe, pisane przez Polaków, ale też coraz częściej przez Anglików, już to informujące o stanie rzeczy w Polsce pod względem narodowościowym, ekonomicznym, historycznym i t. d., już to rozstrząsające sprawę polską i jej rozwiązanie z punktu widzenia polityki światowej. Strona informacyjna nie pozostawia na ogół wiele do życzenia.

Everyman umieszcza pięć artykułów pod wspólnym tytułem: *An introduction to the Polish Problem*, podpisanych literami L. W. Ostatni ukazał się 18 maja. Autor, niewątpliwie Polak, w trzech pierwszych artykułach referuje stosunek Polski do każdego z trzech zaborców, w czwartym mówi o sprawie litewskiej, ruskiej i żydowskiej. W ostatnim artykule usiłuje przeprowadzić wynikającą z poprzednich syntezę sprawy polskiej. Zakreśla granice przyszłego państwa polskiego, które winno obejmować te wszystkie ziemie, gdzie istnieje przewaга liczebna lub kulturalna Polaków. Trudności narodowościowe dają się załatwić na drodze wielkiej tolerancji. Polska musi mieć dostęp do morza i cały basen Wisły. Na zakończenie przewiduje autor możliwość utworzenia się w przyszłości federacji innych państw dookoła Polski.

*Contemporary Review* w zeszytach majowym i czerwcowym umieszcza artykuł Polaka »O. de L.« pt. *The Prospect in Poland*. Artykuł długi i nie pozwalający dokładnie zdać sobie sprawy o tendencji autora. Pisany jest nieporządnie, na kołanie, traktowanie poszczególnych spraw jest niewspółmierne z ich ważnością. Zaczyna od wyprawienia konieczności istnienia państwa polskiego z przyczyn politycznych, geograficznych, ekonomicznych i t. p. Pozostała, przevažająca część artykułu, poświęcona jest zagadnieniu, czy Polacy posiadają dość wyrobienia, aby potrafić urządzić i kierować państwem. Przechodzi historje polityki polskiej ostatniej doby, przyzem wyraźne są jego sympatie dla Piłsudskiego i C. K. N., N. K. N. zaś i konserwatyistów krakowskich nazywa ironicznie *The Good Boys*. Kadę Stanu uznaje. Ogólna konkluzja, jaka się daje w pierwszej części artykułu wyciągnąć, jest ta, że Polacy w Galicji idą na pasku polityki austry-

jackiej, Polacy zaś z Królestwa tak się kłócą, że nie przedstawiają twórczej siły państwowej.

Druga część artykułu poświęca p. O. de L. zapoznaniu szczegółowemu czytelnika ze stanem organizacji ekonomicznych polskich w Poznaniu, które bardzo wysoko stawia i uważa za jedyny przejaw zmysłu organizacyjnego polskiego. Dla państwa polskiego konieczne jest Poznańskie, jako źródło sił, które je zorganizuje. »Sprzymierzeniecy zamierzają, odradzając Polskę, odrodzić Polaków. W tym celu muszą mieć na uwadze jądro takich Polaków, (a tem jądrem ma być Poznańskie) którzy nie są zaangażowani wobec państw centralnych i którzy okazują zdolność do podjęcia się herkulesowej pracy, jaką jest wskrzeszenie państwa. Politycy warszawscy zbyt się pospieszyli z palcionem za sobą, *lost Mercury* pisze nakazkończenie.

*Leads Mercury* z 11 maja podaje artykuł, podpisany »I. H. H.« pod podwójnym tytułem *The Neo Polish State, How Germany is doing it!* W pierwszym ustępie wskazuje autor, że Polska jest krajem duzym, który bardzo prędko stanie się poważną siłą w środkowej Europie. W tym celu wlicza obszar Polski przy różnych kombinacjach narodowościowych i każdą taką możliwość porównywa z obszarem innych państw europejskich dla wykazania jej rozmiarów.

W drugim ustępie p. t. *How the Poles build a State* mówi z uznaniem o tem, jak Polacy systematycznie i racjonalnie zabrał się z Radą Stanu na cele do budowy swego państwa i jak stanowczo i mądrze opierają się wszelkim zakusom do pociągnięcia ich na łate awanturczej i ryzykownej polityki filogermńskiej; kończy ustęp entuzjastycznym opisem ustroju organów, podległych Radzie Stanu: »Każdy z dyrektorów departamentów ma komitet, częściowo złożony z członków Rady, częściowo z osób z poza niej, dla pomagania mu w jego działalności. Jest to ta właśnie część z polskich tymczasowych urzędów, która nam najbardziej interesuje w tym kraju. Wielu z naszych najbardziej przestępowych reformatorów głośno niedawno, że nasze angielskie urzędnicy są zbyt biurokratyczne... Dlaczegoż (czyżby to było zbyt wiele żądać) nie mielibyśmy też mieć komitetu doradczego dla sekretarza Stanu do spraw zagranicznych?

Trzeci ustęp *Germany's Efforts* jest następującej treści: »Czy Niemcom uda się zdobyć serca Polaków? Nie możemy w to uwierzyć. Nie można zaprzeczyć, że czynią w tym kierunku nadzwyczajne wysiłki; entuzjazm zaś, z jakim Polacy przyjęli marcowe orędzie prezydenta Wilsona do Senatu, pokazuje, jak umieją być wdzięczni względem każdego narodu, który wcześniej uznał ich niezależność. Ale rosyjska rewolucja ostatecznie ustaliła przyszłą orientację Polski. Do tego czasu Polacy odnosili się podejrzliwie do sprzymierzeńców, gdyż nie wierzyli w obietnice starej Rosji. Teraz zaś widzą starą Rosję zburzoną, a nowa Rosja podejmuje szlachetniejszą i bardziej sympatyczną politykę.

*Glasgow Herald* z dn. 14 maja zamieszcza p. t. *The New Middle European Question* artykuł niepodpisany, w którym autor omawia sprawę »Środkowej Europy« i tłumaczy, że nie Niemcy ani Austria, ale właśnie Polska stanowi istotę jej i rozwiązanie. Charakterystyczne są następujące zdania: »Przed rewolucją (rosyjską) mogli Polacy wybierać między obietnicami Romanowych i obietnicami Hohenzollernów. Romanowowie obiecywali więcej, Niemcy urczywistniali więcej. Istota rzeczy tkwi w tem, że Rosja nie wie, co interes. Niemcy o tem wiedzieli i Polacy o tem wiedzieli; Niemcy zaś widząc, że Polacy o tem wiedzieli, zastosowali się do tego.

Bern, w czerwcu 1917

Krzysztof Ostrowski

# WŚRÓD POLSMI-KSIĄŻEK

**Le Moniteur Polonais. Revue politique.** (Lodzanna 1916—17, zeszyty z 15/12 r. 1916, z 1/1, 15/2 i 15/5 r. 1917, wydawca S. T. Witkowski).

Wydawnictwo publicystyczne, stojące na stanowisku niepodległościowem, zawierające szereg artykułów, ciekawych dla Polaka i dla cudzoziemca. Autorowie artykułów, nie spiesząc się o program zdecydowany, starają się ocenić wpływ wojny na Polskę ze stanowiska ściśle teoretycznego i historycznego. Gdyby Niemcy wygrali szybko i całkowicie, — czytamy w przedmowie do 1-go numeru, — posiadliby hegemonję światową. Gdyby wygrali Rosjanie, zniszczywszy państwa centralne, pogrzebiliby sprawę polską na zawaze. Przedłużanie się wojny nadaje sprawie polskiej coraz większe walory i utrwała pogląd,

że wznowienie państwa polskiego może przyczynić się do trwałego pokoju światowego.

W tym duchu trzymane są wszystkie artykuły, poświęcone głównie stosunkowi Polski do mocarstw centralnych i do Rosji. Oto ich spis: w num. 2-gim: Przemiany rosyjskie, Niemcy a Polska (przedstawki manifestu z 5-go listopada r. 1916), Budżet polski, Siła rekruta w Polsce, Deklaracje polskie; w num. 3-cim: Polityka niemiecka a Litwa. Liberali rosyjscy a przyszłość Polski, Odpowiedź aljantów do prez. Wilsona a sprawa polska, Budżet polski w trzech zaborach (wykazujący cyfrę wkładów z prowincji polskich na 2.816.000.000 fr. rocznie), Rząd prowizoryczny w Polsce; w num. 4 i 5-ym: Rewolucja rosyjska a Polska, Co zburzyła rewolucja, Polska a pokój (doskonałe zestawienie fluktuacji politycznych w związku z wypadkami wojennymi i sprawą

polską), Rewolucja rosyjska a niepodległość Polski, Armia narodowa, Ostatnie enuncjacje polskie.

Żałować trzeba, że wydawnictwo ciekawe i patryjotyczne poprzestaje na teoretyzowaniu i dlatego ma wartość raczej dyskusyjną, niż agitacyjną. Sądzić można, że dopiero określony program polityczny w sprawie polskiej wzmocniłby wydawnictwo wewnątrz cennych nieraz wywodów, podając czytelnikowi wskazówki, jak ma się odnosić czynnie do aktualnych działań politycznych w Polsce i na emigracji. Bez takiego programu wydawnictwo wystarczyć może sentymentowi, ale pozbawia się pożytecznego oddziaływania na praktyczne realizowanie postulatów niepodległej Polski.

**Stanislas Wyspiański: Les Noces.** Drame en trois actes. Traduction du polonais par A. de Lada et G. Lenormand (Paryż 1917, edit. de la Nouvelle Revue Française).

P. Adam Lada Cybulski postanowił zaznajomić Francuzów z największym twórcą Młodej Polski. Dobrze zrobił, wybierając na czas wojny »Wesela«, gdyż dramat ten, lepiej niż cokolwiek innego, może dać poznać Francuzom tęsknoty, wierzienia i niedomagania zbiorowej duszy Polaków. Piękne wydanie »Wesela« poprzedził wstępem, w którym stara się objaśnić formę »szopki«, zastosowaną w dramacie, przedwzrostkiem zaś szczególnie właściwą Polakom wiarę w stosunek żywych z umarłymi i tkwiącą w tem wierzniu pojęcie tragizmu. W notach końcowych podano objaśnienia i nuty do muzyki Chochoła. Trudny przekład »Wesela« wypadł dobrze. Tłumacze nie starali się lokalizować dramatu, ale zarówno w nazwach jak i w scenizacji usiłowali wcale szczęśliwie utrzymać charakter oryginału. Za przyswojenie arcydzieła polskiego literaturze francuskiej należy się p. Cybulskiemu podziękowanie. Oczekujemy też dalszych, zapowiedzianych przezeń przekładów, a w szczególności »Wyzwolenia«.

m)

## Z wojennej publicystyki szwedzkiej

**Carl G. Laurin: »Alla ha rätt«** (»Wszyscy mają słusność«). Stockholm 1917.

Zbiór okolicznościowych artykułów znanego estety i historyka sztuki jest szczerem odbiciem poglądów właściwych konserwatywnej inteligencji szwedzkiej. Przejęta podziwem dla dorobku wiedzy niemieckiej, ożywiona głęboką sympatią dla kultury francuskiej, pragnie ona zwycięstwa państw centralnych z równoczesnym utrzymaniem intelektualnej energii francuskiego narodu. Przed imperialistyczną ekspansją Rosji szuka ocalenia w sojuszu z Niemcami, gdyż »Szwecji grozi wprawdzie zależność od Berlina nie tylko w sprawach handlowo-gospodarczych, ale także politycznych, jednakże myśleć trzeba przedewszystkiem o najbliższej przyszłości i uniknąć za każdą cenę rosyjskiego protektoratu« (str. 139). P. Laurin nie wierzy w pokojowe intencje liberalizmu kadetów i październikowców, owszem — nawet rewolucja rosyjska nie uspakaja jego obaw przed natarczym natarciem uniesionego wolnością społeczeństwa słowiańskiego.

pozytywnego programu politycznego autor nie stawia. Zdaje się przecieć, że streszcza się on w zdaniu rzucanem mimochodem: »Samodzielność Finlandii bez państwowego związku ze Szwecją, powrót Szelezwigu do Danii, przyłączenie Kurlandii do Niemiec, wskreszenie państwa polskiego, odzyskanie Gibraltaru przez Hiszpanję, wolność Litwy i Armenii« (str. 35).

O kwestii polskiej czytamy kilka razy. P. Laurin stwierdza z pewną ironią, że »przeciętny Szwed-konserwatywa życzy wolności Polsce z tych samych powodów, co i Niemcy, to jest litylko dla interesów germanizmu, by Polska stała się twierdzą, broniącą Zachodu przed Rosją«; on sam jednak »jest nieco gorętszym przyjacielem Polaków«; »Gdyby mord dokonany na Polsce przez trzy państwa rozbirowe, doznał zadośćuczynienia przez zmartwychwstanie zniszczonego narodu, to byłoby to znak pomyślniejszej przyszłości dla wszystkich zagrożonych państw narodowych. Pytanie zachodzi jednak, w jakim kierunku może się dokonać ten akt historyczny. »Nielatwo przyjdzie Polakom poznać ostateczną decyzję: nienawidzą oni Niemców, ale nie kochają też bynajmniej Rosjan. Rosjanie i Niemcy natomiast zgadzają się w ocenie Polaków; jedni i drudzy są nieco nie-

sprawiedliwi wobec tego chwelnego co prawda, ale ryckiego ludu. Trudno rozstrzygnąć, czy Polacy zadowolnią się małą Polską, ofiarowaną im przez Niemców, czy też dadzą się omamić Rosji, obiecującej im wielką Polskę« (143). Autor »nie wierzy — (lubo pragnąłby tego), — by austriackie i niemieckie prowincje polskie weszły w skład odbudowanego z rosyjskiego zaboru państwa« (str. 14).

**Nils Lago-Lengquist: »Under kejsarörnar och halvmän«** (»Pod znakiem orłów cesarskich i półksiężyca«), Stockholm 1916.

Wrażenia szwedzkiego korespondenta w głównej kwaterze austriackiej nie wykazują poza żywością stylu wybitniejszych cech indywidualnych. Liryczna i nastrojowa nuta przeważa nad skłonnością do sumiennych opisów i wiernej relacji. Sympatje dla Austro-Węgier zdają się sięgać głębiej i są jednym z mnożących się w ostatnich czasach objawów w politycznej publicystyce szwedzkiej. Trzy rozdziały odnoszą się do Polski: »Śladem Attyli«, »Z Lublina do Kowla« i »Baśń, która prawdą się stała«. Upadek naszej historycznej potęgi przypisany jest nam samym: »Pod stopami dostojnych magnatów łęczeli maluczy, świetne damy przyozdobione w klejnoty łamały ustawy i moralność, w odmień tanów bezustannych królewskiego dworu zapomniano o miłości ojczyzny, szukając samolubnych korzyści i bogactw z uszczerbkiem mienia publicznego«. Atoli nastąpił okres opamiętania się i dzisiaj »naród polski odkupiony budzi się do nowego, pomyślnego życia, a kraj długo uspiomy zrywa się jako wolna i świetlana, nowa Polska« (str. 163). Wśród licznych ilustracji, zdobiących książkę, zwraca uwagę fotografia przedstawiająca nowozaczących legionistów w Lublinie.

**Nils Christiernsson: »Hindenburgs front«**, Stockholm 1917.

Ulotne, powierzchowne spostrzeżenia Szweda, który w podziwie dla wojskowej rutyny pruskiej i dla niemieckiej zdolności organizacyjnej poszedł znacznie dalej, niż wielu najzagorzalszych przyjaciół Berlina z pomiędzy sztokholmskich konserwatywnych działaczy. Dla mniejszych narodowości odczuwa współczucie połączone z lekceważeniem i — niekiedy przynajmniej — politowaniem. Ze zgrozą cofa się przed ogromem nędzy i ciemnoty Żydów wschodnich; przewidując ich powojenną tendencję emigracyjną, uderza w ten energicznie alarmu, celem skłonienia władz szwedzkich do przedwczesnego wydania zarządzeń prohibicyjnych: »nie mamy jeszcze u nas kwestji żydowskiej, ale po wojnie stać się ona może także u nas palącym problemem, jeżeli nie zaradzimy temu niebezpieczeństwu w porę« (str. 104).

P. Christiernsson sceptycznie ocenia przyszłość Litwy: »Można »oswobodzić Litwę i stworzyć z niej samodzielne królestwo na wzór Polski. Wprzód jednak przejść ona musi przez szkołę niemiecką i nauczyć się zorganizować sprawną administrację, oraz wychować uczciwych i umiętniętych urzędników« (87). Tylko o włos przychylnie wypadał sąd o Polsce: »Ustąpi ekscelencja Beseler miejsca królów polskiemu, ale niemiecki porządek, niemiecka pracowitość i pilność pozostać muszą tu nadal; tylko pod tym warunkiem ostość się wolność odzyskana po wypędzeniu Rosjan« (str. 130).

**S. Dehlgren: »Från Habsburgs härar till Englands flotta«** (»Od wojsk habsburskich do floty angielskiej«), Stockholm 1917.

Serie szkiców nakreślonych przez fachowca, którego interesują przedewszystkiem i niemal wyłącznie szczegóły techniki wojskowej. To też w Krakowie nie szuka dzieł sztuki, lecz studjuje jego położenie jako twierdzy, nie wypytuje się o usposobienie i nastroj ludności, lecz bada skutki walk i stanu wojennego. Tu i ówdzie znaleźć można odstępstwa od szablonu. Opis smutnych przejść jednego z tak licznych uchodźców galicyjskich — rusina, wyróżnia się pewnym sentymentem i trafia w rzewny ton nieszczyśliwego chłopca ukraińskiego. O Legionach polskich czytamy krótko, sympatycznie i zwięźle. Mało charakterystyczny jednak szczegół do ogólnego sądu o tem wojsku ohotnicznie dorzuca czytelnikom cudzoziemskim banalna opowieść włożona w usta młodego podporucznika legionowego (str. 70 i n.). Zbiorkowa fotografia oficerów polskich pozwala wyrobić sobie pojęcie o umundurowaniu Legionów.

Stockholm

St. W.